

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA

RZECZPOSPOLITA

Z Polski nielegalnie na kursy do III Rzeszy

Macki niemieckie nad Wołyniem wyławiają kolonistów-niemców dla swoich celów

Ostatnio zaobserwowano wśród kolonistów niemieckich na Wołyniu znaczne ożywienie polityczne, wywołane, jak się o kazało, wzmożoną infiltracją na Wołyni emisariuszy narodowo-socjalistycznych z Niemiec.

Jak wiadomo ostatnio bardzo wzmocniono propagandę wśród mniejszości niemieckich zamieszkałych poza granicami Rzeszy. Jednym z ośrodków tej wzmożonej agitacji stały się obecnie kolonie niemieckie na Wołyniu.

W ostatnich czasach jednak równocześnie prawie z nasileniem akcji propagandowej i coraz częstszym przenikaniem agitatorów hitlerowskich zaobserwowano, że wielu kolonistów, zwłaszcza spośród młodzieży, wyjeżdża nielegalnie do Niemiec, korzystając z pomocy zawodowych przemytników,

którzy przeprowadzają ich przez tzw. „zieloną granicę”.

Bliższe obserwacje wykazały, iż Niemcy wołyńscy zatrzymują się w Białymstoku, skąd udają się do Grajewa, a następnie do którejś z pogranicznych wsi, skąd szmugluje się ich do

Prus Wschodnich. Ustalono dalej, że organizatorem przemytu jest znany dobrze strażnik granicznej przemytnik Józef Majewski, zamieszkały w Grajewie, oraz jego pomocnik, niejaki Gardecki. Obecnie cały ten przemyt zdemaskowano i zlikwidowano.

Powstało pytanie, w jakim celu Niemcy szmuglowali się do Rzeszy?

Okazało się, iż wyjeżdżali oni tam na specjalne kursy partyjne, na których wykładano im (Dokończenie na str. 2-giej)

Niemieckie knowania na Rusi Podkarpackiej

Po Konowalcu—Henlein

Nowy „ośrodek dyspozycyjny” w Asch

PRAGA, 27.8. Tutejsze koła polityczne utrzymują, że Henlein podczas ostatniej bytności w Berchtesgaden otrzymał polecenie nawiązania pertraktacji z ukraińskimi organizacjami na Rusi Podkarpackiej, a zwłaszcza z ukraińskimi kołami i działaczami, pochodzącymi z Polski.

Wydzielono jakoby znaczne kwoty na specjalny fundusz przeznaczony na subwencjonowanie ukraińskich działaczy oraz prasy propagującej zbliżenie niemiecko-ukraińskie.

Nie brak nawet głosów, że centrum irredenty znajdujące się dawniej, za czasów oślawionego płka Konowalca, w Berlinie — przeniesione zostało do Asch, gdzie mieści się główna kwatera Henleina.

Podyktowane miało to być w pierwszym rzędzie „koniecznością zbliżenia ośrodka dyspozycyjnego do terenu działań”.

Anglia przemówiła

(1) W zmiennej fali wpływu i odpływu nastrojów politycznych w sprawie Czechosłowacji dzień wczorajszemu należy do najgorszych. Wydawało się, że doszło znowu do takiego zaostrzenia sytuacji, iż możliwości pokojowego rozwiązania są minimalne i lada przypadek może spowodować katastrofę.

W tym stanie rzeczy zrozumiałą jest uwaga, z jaką opinia polityczna świata przywiązywała do zapowiedzianej na wczoraj mowy sir Simona. Oczekiwano tej mowy z tym większym zainteresowaniem, że wiadomo było, iż główny jej zarys ustalony został na konferencji, w której brał udział premier Chamberlain i minister spraw zagranicznych lord Halifax. Przez usta kanclerza skarbu przemówiła więc w Londynie Anglia.

Głos ten wbrew oczekiwaniom nie zawiera żadnej sensacji. Sir Simon jeszcze raz wyłożył przewoźne linie angielskiej polityki zagranicznej. Stwierdzając niewątpliwie osłabienie Ligi Narodów, pokreślił, że nie oznacza to, iż należy porzucić jej zasady, przeciwnie, ideał Ligi, polegający na zastąpieniu siły przez rozsądek i prawo jest pięknym i ożywiającym ideałem.

Brak również sensacji w odniesieniu do Czechosłowacji. Sir Simon potwierdził oświadczenie Chamberlaina, złożone w parlamencie w dniu 24 marca r.b., po czym wyraził przekonanie, że „przy dobrej woli wszystkich możliwych będzie znalezienie rozwiązania słusznego”. Końcowy ustęp mowy zawierał niezwykle gorące słowa uznania dla lorda Runcimana, który jest w Pradze nie reprezentantem rządu brytyjskiego, „lecz przedstawicielem wszystkich dążących do sprawiedliwości i kochających pokój”.

Zakończył mowę apel do „wszystkich rozsądnych ludzi wszystkich narodów”, którzy winni popierać lorda Runcimana i „pomagać a nie przeszkadzać w jego wysiłkach”, oraz wyrażenie przekonania, „iż duch sprawiedliwości zwycięży i zostanie znalezione pokojowe rozwiązanie, które pogodzi wszystkie słuszne interesy”.

Czytając tę mowę, trudno oprzeć się wrażeniu, że poprzedzające ją doniesienia o nagłym zaostrzeniu się sytuacji w Sudetach są mocno przesadzone i ich źródłem były posunięcia henleinowskie, obliczone na wywarcie nacisku na Anglię. Z tonu mowy sir Simona należy przypuszczać, że misja lorda Runcimana wbrew alarmistycznym pozorom zbliża się ku końcowi. Aby jej wynik mógł zakończyć się powodzeniem, zależy to od dwu czynników. Z jednej strony od odpowiedzi powiększenia zasięgu ustępstw, na które gotów jest iść rząd czechosłowacki, z drugiej — od odpowiadającego tym tendencjom „zmoderowania” postulatów niemieckich.

Gra idzie o „złoty środek” kompromisu i na rzecz takiego to rozwiązanie Anglia rzuca cały swój autorytet, wzmocniony ogromnie poparciem moralnym, jakie udzieliły jej ostatnio Stany Zjednoczone. Krzykliwość, z jaką druga strona gotuje swoje sztyki bojowe, dowodzi, że i ona wobec tak groźnych partnerów myśli nie o wojnie, a o wytargowaniu jak największej sumy ustępstw. Należy zatem mówić raczej o wypogodzeniu, a nie o zachmurzeniu widnokręgu czechosłowackiego.

Należy podkreślić, że poważniejsze organizacje karpato-ruskie odcinają się w sposób zdecydowany od akcji henleinowskiej. Została wydana nawet specjalna odezwa nawołująca do nie dawania posłuchu agitatorom Henleina. Odezwa twierdzi, że nie można łączyć akcji Niemców sudeckich z akcją ukraińską, ponieważ pierwsi dążą do rozsadzenia republiki Czechosłowackiej, celem zaś drugich jest otrzymanie należnych im praw w ramach państwowości czechosłowackiej.

Koła polityczne Pragi utrzymują dalej, że główne nasilenie propagandy henleinowskiej skierowane jest na sfery ukraińskie pochodzące z Polski.

Kozłowanie graczy na mecz Polonia—Cracovia patrz str. 9

NKW Stronnictwa Ludowego „Doly” przeciw udziałowi w wyborach samorządowych Zwołanie Rady Naczelnej

W dniu wczorajszym obradował naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego.

Posiedzenie to wywołało w kołach politycznych duże zainteresowanie. Oczekiwano, iż za padną na nim zasadnicze decyzje, związane z obecną sytuacją polityczną, w szczególności zaś, że nastąpi określenie stanowiska co do udziału ludowców w wyborach samorządowych.

Oczekiwania te zawiodły o tyle, że mimo ożywionych obrad, które trwały cały dzień, NKW żadnych decyzji w sprawie udziału w wyborach samorządowych nie powziął.

Okazuje się, że w „dolach” Stronnictwa Ludowego istnieją bardzo silne tendencje nie brania udziału w wyborach.

W wyniku obrad powzięto rezolucję określającą zasadnicze stanowisko Stronnictwa wobec obecnej sytuacji politycznej i postanowiono zwołać specjalne posiedzenie Rady Naczelnej.

Postanowiono w tej sprawie odbyć następne posiedzenie NKW dnia 10 września.

Wynik obrad powzięto rezolucję określającą zasadnicze stanowisko Stronnictwa wobec obecnej sytuacji politycznej i postanowiono zwołać specjalne posiedzenie Rady Naczelnej.

Postanowiono w tej sprawie odbyć następne posiedzenie NKW dnia 10 września.

Okazuje się, że w „dolach” Stronnictwa Ludowego istnieją bardzo silne tendencje nie brania udziału w wyborach.

W wyniku obrad powzięto rezolucję określającą zasadnicze stanowisko Stronnictwa wobec obecnej sytuacji politycznej i postanowiono zwołać specjalne posiedzenie Rady Naczelnej.

300 bombowców sowieckich dla Czechosłowacji

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej”)

LONDYN, 27.8. Donoszą z Moskwy, że przybyło tam 6 wyższych oficerów lotnictwa czechosłowackiego, w celu przeprowadzenia pertraktacji z szefem lotnictwa sowieckiego gen. Łapionowem, w sprawie dostaw samolotów sowieckich i sprzętu lotniczego do Czechosłowacji.

Jak utrzymują koła dyplomatyczne w Moskwie, pierwsza część rokowań zakończyła się

już zawarciem umowy na dostawę w najszybszym czasie 300 bombowców sowieckich najcięższego typu. Samoloty te dostarczone zostaną na 10-letni kredyt.

Jak słychać, w przyszłym miesiącu gen. Łapionow, w otoczeniu najwybitniejszych wojskowych fachowców lotniczych i wyższych oficerów lotnictwa sowieckiego odwiedzi Czechosłowację.

„Od przyjaciół chroń nas Panie”

Pod powyższym tytułem zamieścił tygodnik „Czarno na białem” taką oto niezwykle charakterystyczną notatkę.

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi,

Bo już Hitler na granicy brzytwy, noże brusi”.
Dwuwersz ten stanowi autentyczny refren piosenki, śpiewanej PO POLSKU przez dziesięcioletniego Niemca, ucznia szkoły powszechnej na POLSKIM ŚLASKU.

Powtarzamy go za „POLSKA ZBROJNA”, która zadaje słuszne pytanie, kto uczy dzieci takich piosenek, śpiewanych w szkole na ziemi polskiej podobno „pod nieobecność nauczyciela”.

Świadczy to o metodycznie uprawianej podziemnej propagandzie antypolskiej nie tylko w Niemczech, lecz również i NA ZIEMIACH POLSKICH.

Bunt armii gen. Franco przeciw Niemcom i Włochom patrz str. V

Przed otwarciem sezonu

Drobnoustroje polityczne szaleją
Gorączka przedwyborcza w prasie

Sezon się jeszcze nie rozpoczął i poważne stronnictwa nie określiły dotąd swego stanowiska wobec wyborów samorządowych. Ruch jednak i harmider panuje szalony.

Wszystkie drobnoustroje polityczne ogarnęła gorączka. Na prawo i na lewo nawiązują się i suplą nitki nowych kontaktów. Druty telefoniczne aż lecą od dzwonek zwolujących na nocne rodaków narańdy. Kawiarnie, bary i restauracje przepełnione są przedstawicielami grup i obozów, o których istnieniu, nikt poza ich założycielami i ich najbliższą rodziną nic nie wie.

Wszystkie odpryski i odpadki dawnego BBWR, oeneryczne żółtodzióbki (po czterdziestce), młodzi karierowicze idący z prądem i z czasem — schodzą się na tajemnicze konweniety i poufne konferencje. Bogatsi w gabinetach, ubożsi przy stoliku kawiarnianym, zmieniają losy państwa i rozdzielają łupy w przyszłych ministerstwach.

Zakotłowało się we wszystkich n.o.r.ach i melinach podziemi politycznego świata i półświatka. Mafie i zespoły ogarnęły gorączką.

Z kim? Za ile? Na jak długo? — oto pytania, jakie dręczą brygady i falangi mikroskopijnych „führerów”, wytrwałych pozeraczy dzienników i upartych kolporterów pogłosek na odcinku plotek politycznych.

BEZ BÓLU
SKUTECZNE
USUWA
ODCISKI
BRODAWKI
I ZGRUBIENIA
SKÓRY
PEŁN
KLAWIOL
AP. KOWALSKI

W klubie Myśliwskim, w klubie 11-go listopada — jednaki zamęt i podniecenie. Mikroby polityczne skracają się z obawy, że wypadki potoczą się swoim torem, ponad ich głowami i próbują za wszelką ceną przekonać znajomych, mających stosunki w poszczególnych NKW, że nihil novi — nic nowego bez nich, bez odczepnego dla nich, stać się nie może, i nie powinno.

To natrętne wołanie o faktorne, to podstawianie żabich łap, tam gdzie konie kuja — to pierwsza zapowiedź gorącego sezonu. Żółte, zielone i pomarańczowe kartki agencyjne przynoszą co wieczór na biurka redakcyjną lawinę bzdurnych ech, kablem otrzymanych ze wszystkich kawiarni stolicy. Co echo — to bujda, co echo — to jakaś nieudolna brechta. Lipiec dawno się skończył, ale lipy kwitną nadal, paczkują, rozwijają się i — pachną — niestety całkiem — nie ponętnie.

Niektóre nazbyt gorliwe „organy prasowe”, których nakładom lato zbawnie się wdało we znaki — próbują już dzisiaj dyskutować niezakończoną jeszcze pertraktację i przetargi, tytułem niejako zaliczki — napadając na przyszłych „wrogów”. Żeby przyszli chlebowodawcy widzieli do czego są zdolne i że w ogóle są zdolne... do wszystkiego. Zresztą wiadomo, że czas nie czeka, a czas to pieniądz, gotówka, forsa. Force majeure więc kazała im się pospieszyć.

Ta ofensywa nie zakontraktowanych jeszcze najmitów, w imię przyszłych korzyści podjęta, dowodzi, że plemię podskakiewiczów i fagasów, którym p. Sławek w myśl rad nieocenionego Cata - Mackiewicza miał dać po 20 groszy w zęby i won! — rozplenilo się na cały alfabet polityczny od a, b, c aż do o, z, n. Co Słowo

— to inwektywy, co Słowo — to oferta.

Droga jest ohydna i pion w tym wszystkim, okropny. Zaczyn słowem się nie udał. Z tej maki chleba nie będzie.

Drobnoustroje więc szaleją z pasji, bo pomyślcie sami: towar jest, organy są, zespoły czekają, czas bezgotówkowy, a nabywców jak nie ma, tak nie ma. Obrzydzili sobie.

Inni amatorzy też się nie śpieszą, bo obiekt, mówią, ozonem zanadto zalałuje. Sytuacja więc przedstawia się marnissimo — marlenissimo — jak powiedział pewien bywalec „Cafe Marlene” — „sztamlokalu” jednego z mikroskopijnych odłamów b. ONR.

Jest coś bardzo komicznego i rozczulającego zarazem w tych podstarzałych młodzieńcach, których w tak krótkim stosunkowo czasie wprawni gracze polityczni potrafili doprowadzić od szumnych hasł „światoburczej” „Sztafety”, do „konkretnych propozycji (na recepcie) pod adresem pułkownika Koca, od Bełczy Kartuskiej — do wychwalania jej twórcy — rewelatora masońskiego p. L. K. Dziś ze wszystkich złudzeń zostało im jeno... półczarnej w „Marlenie”; -- to jest jedynie konkretne.

Ich koledzy, wychowani w atmosferze nieświeżej konserwy, patrzyli na życie realniej i dziś dochrapali się już wybitnych stanowisk przy... opracowywaniu specjalnego numeru poświęconego „rzeczywistej rzeczywistości” III Rzeszy. Trzeba bowiem iść z duchem czasu. Czas traci, ale czas płaci.

A to jest bardzo ważne, zwłaszcza dla wszelakich drobnoustrojów politycznych, mających pretensję do odegrania w życiu publicznym jakiegokolwiek, choćby trzeciorzędnej i czwartoplanowej roli.

KONRAD JEŻYCKI

Przed otwarciem sezonu

Słowo na Czasie

Nie tak to illo tempore bywało,
gdy się z imię Sławkiem zawierało paki —
Panie Kochanku — toć na Polskę całą
sławne są dotąd dzikowskie kontrakty!

Nagle stosunek dziwnie się ochłodził —
ziął, ziął, aż w końcu całkiem się rozkleił...
no i konserwa została na lodzie
choć biedaczka wciąż jest przy nadziei.

Do oeneru dzisiaj robi oko
i chce z endecją związać się goręcej,
lecz usłyszała, że — mają głęboko —
w sercu — współczucie dla niej i... nic więcej.

Sławek nie pomógł i zdradził Lewiatana,
Miedziński splunął, i Koc się odwrócił...
Jeden Kozłowski wiernie trwa przez lata —
zwłaszcza od kiedy Ozon go wyrzucił.

Na jednym wózku dziś księżę i rebe —
Minberg — Radziwiłł — obu się pozbyto!
Gdzież się podziały piękne czasy BB?
„Czas” by żyć, musi być... antysemitą!

GRYF

ZĘBY ŁATWO UTRACIĆ

gdy się je zaniedbuje, aby się od tego uchronić trzeba codziennie czyścić zęby pastą „MARYDONT” która konserwuje i wybiela zęby. Duża tuba tylko 50 groszy.
(t 2) Cenę Marydoutu obniżyliśmy o 50%, celem zapoznania P. T. odbiorców z jakością rodzimego produktu.

LABOR. KOSMETYCZNE WARSZAWA Fr. MARYNOWSKI

MEBLE SOLIDNE NAIKTANIE! **ANDRZEJ MACZEK**
w WYTWÓRNI
Komplety, sztuki pojedyncze
Duży wybór dogodnie warunki **CHŁODNA 36**
(017)

Na naszej osi

COK czy COZP?

Będziemy więc mieli COK.
P. Z. Stahl zapowiadając w świetnie zareklamowanym odcie powstanie centralnego ośrodka kultury, prosił, aby instytucja (in spe) ta nie była narażona na złośliwe uwagi surową krytyką i ironią olbrzymiej, nieozonowej części społeczeństwa.

Skądże? Oczywiście nie. Czy to już nic innego nie ma w kraju do roboty, jak tylko krytykowanie mającego kiedyś tam powstać COKu? Proszę uprzejmie, niech powstaje. A co do złośliwości — to już stanowczo nie pod naszym adresem. Bo właśnie wszystkie najzłośliwsze dowcipy wychodzą z szeregów OZN. Na przykład ostatnio o przywódce jednej z grup sanacyjnych kursuje taka zagadka:

— Gdzie p. X czuje się najlepiej?
— W pierwszym rzędzie krzesła w teatrze.
— ?...
— Bo przed sobą ma program, a za sobą lud...
— Czy to nas stać było na taki

dowcip? Przecie to już wyraźny nietakt, a my już co jak co, ale kulturę w życiu społecznym uznajemy i stosujemy. Więc ja bym p. Stahlowi, nie osobiście, bo nie mam zaszczytu, ale w ogóle, chętnie na tym miejscu przypomniał łacińskie przysłowie: „medice, cura te ipsum”. Jeśli zaś już koniecznie chce uczyć kultury innych, to niech zacznie od początku, od a, b, c.

Bo właśnie panowie redagujący pismo pod wezwaniem tych trzech pierwszych liter alfabetu jakoś ani rusz nie mogą się nauczyć dalszego ciągu abecadła, ani prawdziwego, ani w przenośni. Chociaż do szkół zapewne chodzili i jakie takie stopnie z obyczajów i różnych przedmiotów zbierali.

Przykład konkretny. Nie tak dawno redaktor odpowiedzialny tego pisma po wyroku skazującym w sprawie prasowej został z miejsca aresztowany na sali sądowej. Rzecz nie miała precedensu.

Tylko dzięki osobistej inter-

wencji i usilnym zabiegom ówczesnego prezesa syndykatu dziennikarzy, red. St. Grosterna — zmieniono środek zapobiegawczy i aresztowanego zwolniono. Przed paroma dniami „ABC” pokwitowało tę uprzejmość atakując w bezprzykładny sposób red. Grosterna, który, jak wiadomo, przez walne zebranie wszystkich dziennikarzy został mianowany seniorem syndykatu i otrzymał specjalne podziękowanie za swoją działalność.

Przydałaby się lekcja, a, b, c kultury. Pomoże nie pomoże, ale spróbować można.

Ze swej strony ośmielę się zaproponować założenie centralnego ośrodka zasad polemiki (w skrócie (COZP), ale już o charakterze międzynarodowym i przy zastosowaniu najnowszych metod dydaktycznych i pedagogicznych. Amatorów na prezesa nie braknie. Tylko ośrodek taki wymagałby zdecydowanych i szybkich sposobów działania.

Gdańsk zaczyna nas wyraźnie prowokować, prześladować obywateli polskich — króciutka lekcja polemiki w postaci dywizjonu kontrtorpedowców i 2—3 trawlerów. Wystarczy.

Mali lub wielcy dyktatorzy za-

czynają — z braku innych zainteresowań — wykazywać zapędy imperialistyczne, totalne — na kurs przygotowawczy do Nowej Zelandii, w której odczuwa się właśnie brak rąk roboczych.

Jakiś poseł, wierny poddany ojczulka Stalina, wygłasza w tzw. parlamencie mowę pełną inwektyw pod adresem Rzplitej — zaprosić wojowniczego mówcę do Warszawy, pokazać mu coś niecoś w broniach pancernych, w lotnictwie, poczęstować wreszcie obiadem, dać w upominku parę butów, koszul, ineksprymabli — niech raz w życiu użyje, niech zrozumie jaka jest różnica między „rajem” sowieckim a „piekłem” polskim.

Uczony z domowym wykształceniem pracuje w pocie czoła nad czwartym tonem doskonałości teorii rasizmu — wezwać go na naukę uzupełniającą do przedszkola, niech z klocków ułoży drzewo genealogiczne własnego rodu, ale bez machlojek — proszę bardzo — pod okiem ochroniarzki.

Ludziom wyjątkowo opornym lub zagrożonym różnymi chorobami, jak „petla masońska”, „petla żydo-komuny”, „petla folksfrontu z jednym członkiem Stronnictwa Pracy o dość głośnym nazwisku” itp., kancelaria ośrodka

wysłałaby uprzejme bileciki z propozycją użycia tych petli na potrzeby własne, uważając, by obwód pierścienia ściśle był przystosowany do obwodu szyi. Zainteresowani mogą oczywiście z zaproszenia nie skorzystać, niemniej jednak proponować zawsze wolno.

Jeśli zaś chodzi o centralny ośrodek kultury, zainicjowany za zgodą OZN przez p. Stahla, to znając wartki potok urzędowania obozu mamy nadzieję, że ośrodek ten przed 1945 r. nie powstanie.

Na razie więc możemy spokojnie holdować własnym, wypróbowanym, na najpiękniejszych tradycjach opartych, zasadom prawdziwej polskiej kultury.

Co będzie po r. 1945, Bóg jeden raczy wiedzieć. Może w ogóle nie będzie ani ośrodków, ani „skupień totalnych”, ani nawet obozów. W każdym razie nie zaryzykowałbym stawki wierszowej na tę wręcz odwrotną.

Z. SZUMSKI

P. S. Gdyby odpowiednie czyniki zaakceptowały propozycję moją powołania do życia Centralnego Ośrodka Zasad Polemiki, zgłaszam swoją skromną kandydaturę na stanowisko sekretarza generalnego. Bliższe warunki do omówienia.

Dobra komunikacja

podstawa rozwoju życia gospodarczego

Komunikacja kolejowa z COP, jak przed wojną europejską

Komunikacja jest podstawą rozwoju życia gospodarczego nowoczesnego państwa, wpływa w sposób istotny na kierunki jego ekspansji i wysuwa się na czoło zagadnień politycznych, społecznych i ekonomicznych jako jeden z najpoważniejszych problemów ostatniej doby.

To też wszystkie niemal państwa europejskie poświęcają poważne kwoty swych budżetów na ulepszenie i rozwój budowy komunikacji i to zarówno lądowej, jak i wodnej, która nawet w ostatnich czasach jest szczególnie preferowana, w oparciu o przyrodzone warunki rozwoju gospodarczego danego kraju.

Szczególnie trudne zadanie w tej mierze czekało Polskę niepodległą, która bezpośrednio po wojnie światowej stanęła jako państwo młode, w obliczu zupełnego rozdzarcia komunikacyjnego. Polska bowiem przejęła po trzech państwach zaborczych — trzy odrębne systemy komunikacyjne, leżące całkowicie w orbicie ich polityki i interesów gospodarczych, które trzeba było dopiero scentrować i dostosować do zasadniczych potrzeb i struktury gospodarczej państwowości polskiej.

Tylko 5 punktów komunikacyjnych

Aby dać obraz rozbieżności komunikacyjnej ziem polskich, dość wspomnieć, że do r. 1914 na przestrzeni 800 km między b. dzielnicą austriacką i rosyjską, koleje łączyły się tylko w dwóch punktach (Brody — Radziwiłłów i Szczakowa — Maczki), na przestrzeni zaś przeszło 700 km między b. dzielnicą austriacką i pruską w trzech punktach (Szopienice — Sosnowiec, Toruń — Aleksandrów i Mława — Działdowo).

Ślady tego rozdzarcia komunikacyjnego zachowały się aż do dnia dzisiejszego na ziemiach, wchodzących w skład Centralnego Okręgu Przemysłowego, które stanowiły niegdyś odległe rubieże trzech obcych organizmów państwowych, a których zadaniem było raczej dzielić aniżeli łączyć. Obecnie w związku z rozbudową i postawieniem na tych terenach nowego ośrodka przemysłowego, który zaważy na szali rozwoju gospodarczego Polski, na plan pierwszy w hierarchii prac inwestycyjnych rządu wysuwają się zagadnienia komunikacyjnej i dostrojenia jej do zmienionych warunków i potrzeb przyszłego Okręgu Centralnego.

Kierunek południkowy nowych dróg

Przyszła struktura sieci komunikacyjnej będzie mieć za zadanie zniwelowanie ujemnych skutków wiekowego rozdzarcia ziem polskich i zatarcie śladów dawnego układu komunikacyjnego, który nie odpowiadał najistotniejszym potrzebom państwowości polskiej. Zmieniły się bowiem między innymi także i zasadnicze kierunki ekspansji gospodarczej Polski, określone przez ogólną geopolityczną sytuację państwa, kierunek Wschód — Zachód, charakterystyczny dla polityki dawnych państw zaborczych, traci coraz bardziej na znaczeniu na rzecz kierunku południkowego Północ — Południe, będącego wyrazem najistotniejszych tendencji państwowości polskiej.

Jak się już bowiem wyraził Żeromski — ten najgłębszy piewca odrodzonej Polski — „charakterystyczną cechą rozbudowy polskiej sieci komunikacyjnej jest kierunek południkowy nowych dróg”.

Program rozbudowy nowych arterii komunikacyjnych musi stać się naturalnym kościem, na którym z powodzeniem oprzeć mógłby się przyszły rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego.

COP, a ośrodki kluczowe surowców

Takim zasadniczym i nieodzownym gospodarczo postulatem, który realizować musi projektowana struktura sieci komunikacyjnej, jest powiązanie Centralnego Okręgu Przemysłowego z ośrodkami kluczowych surowców, a więc w pierwszym rzędzie z zagłębiem węglowym. Centralny Okręg Przemysłowy skazany jest — i to na szereg lat — na czerpanie przeważającej ilości surowców (przede wszystkim metalowych) spoza granic swego terytorium, toteż stworzenie warunków taniego transportu takich surowców poprzez racjonalną rozbudowę sieci komunikacyjnej stała się zagadnieniem o podstawowym wprost znaczeniu dla przyszłego rozwoju gospodarczego COP. — Północ konieczność rozwiązania tego problemu jest dzisiaj powszechnie uznana, chodzi jednak o znalezienie rozwiązania, które przy najmniejszym nakładzie kosztów przyniosłoby najwięcej korzyści dla całokształtu gospodarstwa narodowego.

Zagadnienie pokonania ciężkiego transportu przypadnie u nas na długi okres czasu wyłącznie drogą żelaznym względnie wodnym, z pierwszeństwem nawet dla tych ostatnich, zwłaszcza, jeśli w grę wchodzić będzie taki transport masowych surowców, znoszących dłuższy czas przewozu, a nie znoszących natomiast wysokich stawek taryfowych.

Uregulować drogi wodne COP

Te możliwości taniego transportu dają w pierwszym rzędzie drogi wodne, przy których inwestycje służą również także dla innych celów, tak że koszty ich nie muszą być w całości objęte kalkulacją taryf przewozowych.

Toteż uregulowanie dróg wodnych, a w szczególności Wisły, stała się palącą kwestią, do której dyrekcje robot publicznych i dróg wodnych muszą ustosunkować się nad wyraz pozytywnie. Regulację Wisły muszą prowadzić kadry robotników, a nie tylko, jak dotychczas, hufce junaków.

Kuśnierze czy krawcy?

Zaciekły spór zawodowy wśród tych rzemieślników

Rzemiosła: krawiectwo i kuśnierstwo od dłuższego czasu wiodły spór co do zakresu swych uprawnień. Spór sprowadza się właściwie do tego, że krawcy uznają się za uprawnionych do krojenia i szycia zarówno materiałów włókienniczych, jak i futra, zaś kuśnierze odmawiają krawcom prawa do krojenia i szycia ze skórek futerkowych, jak również do naszywania części futrzanych na wyroby krawieckie z materiałów włókienniczych.

Po szczegółowym rozpatrzeniu sprawy a nawet zasięgnięciu informacji za granicą — Związek Iz Rzemieślniczych ustalił definicję obu rzemiosł, starając się zachować jak najdalej posunięty obiektywizm, jak również uwzględnić momenty natu-

ry zawodowej jak i gospodarczej: 1) do czynności krawiectwa należy szycie ubrań i okryć z materiałów włókienniczych, przy czym podszycie spodu futrzanego, kołnierza może być wykonane przez krawca, jako praca potrzebna do zupełnego wykończenia wyrobu; 2) w zakres kuśnierstwa wchodzi dobieranie, krajenie i zestawianie skór oraz szycie z nich całosci futrzanych i mankietów do wierzchołów włókienniczych wykonanych przez krawców, z ewentualnym ich naszyciem.

W następstwie wydania tej opinii Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało okólnik, w którym ustaliło zakres uprawnień krawców i kuśnierzy.

Organizacja szkolnictwa ubezpieczeniowego

Stypendia PKO dla uczniów

PKO zainicjowała ostatnio wspólne konferencje przedstawicieli Zakładów Ubezpieczeń celem przedyskutowania zagadnień związanych z organizacją studiów ubezpieczeniowych w Polsce. W konferencji wzięli udział przedstawiciele PKO, Powst. Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Związku Polskich Prywatnych Tow. Ubezpieczeń.

Należy zaznaczyć, że dotychczas nie ma w Polsce szkolnictwa ubezpieczeniowego, które zaspokajałoby potrzeby zakładów ubezpieczeń, chociaż zakłady te łącząc z ubezpieczeniami społecznymi zatrudniają obecnie z górą 15.000 pracowników umysłowych.

Fakt przystąpienia do prac, mających za cel zniwelowanie luki, utrudniającej w dużej mierze rozwój ubezpieczeń, należy powitać z radością. Dla młodzieży otwierają się nowe horyzonty i nowe możliwości pracy, dającej duże widoki życiowe. Do inicjatywy zakładów ubezpieczeń odniosło się z niezwykłą przychylnością Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i dzięki temu z początkiem roku szkolnego będzie uruchomiona III-klasowa KLASA MĘSKIEGO LICEUM HANDLOWEGO GROMADZENIA KUPCÓW M. ST. WARSZAWY (PROSTA nr 14) O KIERUNKU UBEZPIECZENIOWYM. Przyjmowani będą wyłącznie absolwenci dwuklasowych liceów handlowych (tegoroczni, jak również z lat poprzednich). Kandydaci — w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym — otrzymują ODROZCZENIE SŁUŻBY WOJSKOWEJ na podstawie zaświadczeń kancelarii szkolnej o przyjęciu do wzmiarkowanej III-jej klasy. W roku szkolnym 1938-39 będzie to jedyna w Polsce klasa o kierunku ubezpieczeniowym.

Według deklaracji Zakładów Ubezpieczeń absolwenci III kl. mają zapewnione płatne stanowisko w tychże zakładach. Ostatnio należy zanotować dalsze poparcie tej akcji ze strony PKO, która, pragnąc przyspieszyć z pomocą materialną słuchaczy, ustanowiła dla nich 8 stypendiów po 500 zł. rocznie i zastrzeżeniem, że kandydaci po ukończeniu studiów zobowiązują się do pracy w Dziale Ubezpieczeń PKO, naturalnie za wynagrodzeniem.

W ten sposób na właściwe drogi wstąpiła akcja, mająca na celu wykształcenie odpowiedniego zespołu fachowców, którzy mogliby z korzyścią pracować nad rozwojem ubezpieczeń.

Tradycyjne dożynki Śląskie

Piękna uroczystość Stronnictwa Pracy w Siemianowicach

Staraniem sekcji żeńskiej przy Stronnictwie Pracy w Siemianowicach odbyły się w niedzielę wspaniałe dożynki wojewódzkie.

Protęktorat nad uroczystością objeli: wiceprezes Stronnictwa Pracy dr Władysław Tempka i burmistrz miasta Siemianowic p. Ferdynand Polek.

Uroczystości dożynkowe rozpoczęły się o godz. 10.15 mszą św. w kościele św. Krzyża.

Barwny korowód

Po nabożeństwie zaczęły się na tarasie kościelnej gromadzić pięknie udekorowane wozy i barwne grupy w strojach regionalnych. Po uformowaniu się pochodu, wyruszone o godz. 14-ej do kościoła na uroczyste nieszpory.

Rozwinięty barwny korowód, jakiego w Siemianowicach już dawno nie widziano. Na czele kroczyła orkiestra huty „Piłsudski” pod batutą kapelmistrza Dymostawskiego, a za nią szły dzieci, ubrane w stroje śląskie i krakowskie, niosąc sierpy i grabki.

Dalej sunęły grupy młodzieży męskiej i żeńskiej w malowniczych strojach śląskich. Mienili się różnymi kolorami „kabotki”, lśniła niepokalana biel koronek. — Szła również grupa dziewcząt poprzebieranych za górali i góralki, po tym młodzieńcy w pięknych gospodarskich strojach, poprzedzający przodownicy i wspaniała kora z żniwna.

Wóz i stodoła

Wreszcie jechały pięknie i pomysłowo przystrojone wozy, wśród których wyróżniał się wóz z Siemianowic, przedstawiający stodołę, i wóz z Kuchłowic, na którym wzniesiono wieżę.

Poświęcenie pługów

W kościele wysłuchano uroczystych nieszporów, w czasie których nastąpiło poświęcenie pługów.

Z kościoła ruszył pochód do parku „Pszczelnika”, gdzie odbyły się właściwe dożynki.

Na wielkim boisku ustawiły się wszystkie grupy, które miały się zaprezentować w tańcach i śpiewach. Przy stole zajęli miejsca protęktorzy: dr Władysław Tempka i miejsce we duchowieństwie, z ks. proboszczem dr. Janem Brogiem na czele, przedstawiciele władz i członkowie zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Pracy oraz zarząd koła miejscowego.



Stronnictwa Pracy z prezesem p. Hugonem Hankem na czele.

10.000 widzów

Dookoła boiska zgromadziły się tłumy obywateli miejscowych i mieszkańców okolicznych miejscowości, zwabionych niecodzienną imprezą. Liczbę widzów obliczano na około 10.000. Można śmiało powiedzieć, że tak wielkiego zainteresowania nie wzbudziła dotąd jeszcze żadna impreza w Siemianowicach Śl. Na boisku zainstalowano megafony.

Właściwe dożynki

Otwarcia uroczystości dokonał dr Władysław Tempka, który przemówił do zgromadzonych tłumów, podkreślając znaczenie pielęgnowania tradycji ludowych. Wskazując na rozbieżność społeczeństwa w dobie obecnej na partię i grupki, podkreślił, że w okresie walki o niepodległość Śląska nie było żadnych partii ani grup, a byli tylko Ślązacy, ożywieni pragnieniem powrotu do Macierzy. Dr Tempka ubolewał nad smutnym faktem, że ten, który lud śląski porwał do walki o wolność — Wojciech Korianty — zmuszony jest przebywać za granicą, z dala od ziemi, na której walczył nieugięcie, aż do zwycięstwa. W tej samej chwili podniosły się gromkie niemiłkające okrzyki na cześć Wojciecha Koriantygo.

Rewia tańców śląskich

Po przemówieniu dra Tempki, rozpoczęły się właściwe dożynki. Prote-

korem uroczystości, którzy byli również gospodarzami dożynek, wręczyli koronę żniwną, a potem rozpoczęły się tańce i śpiewy.

Rewia dawnych, tradycyjnych tańców śląskich rozpoczęła się mała tańcem „trojakiem”, który nagrodzono huraganem braw. Dalej odtądźcono „drybka”, „diobolka”, taniec góralski i szereg innych tańców, które publiczność witała z niekłamnym zachwytem. Wszystkie tańce, które wykonała młodzież Stronnictwa Pracy, udały się doskonale, do czego przyczyniła się p. Ziałanka, która je ćwiczyła.

Następnie rozdano piękne nagrody za wyróżnione wozy i tańce, po czym ruszono na salę p. Uhera, gdzie młodzież odegrała wesołą jednoaktówkę. Na przedstawienie przybyła m. in. p. Ciechanowska.

Uroczystość zakończyła się zabawą tańczącą, która w miłym nastroju przeciągnęła się do późnych godzin nocnych.

Całość wypadła imponująco, co należy zawdzięczać sprawnej organizacji, którą kierowała przewodnicząca sekcji żeńskiej, p. Tyrałowa. Jej i wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia imprezy, należy się szczerze uznanie i podziękowanie.

DR. STEFAN JERMOŁOWICZ
seksuolog

choroby i zaburzenia sfery płciowej
powrócił (0.113)
5-TO-KRZYSKAWI 6. Tel. 628-58

Jeśli chcesz się szybko i łatwo ogolić, kup
MYDŁO-KREM-MOTYLEM
MAKSTER W.KASPRZYŃSKI
WARSZAWA — UL. PIŁSŃSKA 31

MEBLE

kto chce tanio kupić, winien je kupować latem. Wobec zastoju niebawale niskie ceny za gotówkę poleca Salon Wytwórci Mebli, Nowy Świat nr 30, róg Pierackiego, I piętro. Meble używane wyprzedaje: Koszykowa 67. (t-121)

Jeszcze echo artykułu p. Studnickiego

Od autora książki „Czechosłowacja Przygotowana” otrzymujemy poniższy list:

Warszawa, dn. 26 sierpnia 1938 r.
Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Upieram się prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie poniższego oświadczenia na łamach Jego poczytnego pisma:

W nrze 220 „Słowa” z dnia 13 sierpnia br. ukazał się artykuł p. Studnickiego pt. „Pamięć o propagandzie filozoficznej” pełen niesłychanych ataków na moją osobę z racji wydania przeze mnie książki pt. „Czechosłowacja jest przygotowana”.

Z powodu nieobecności w kraju artykuł p. Studnickiego przeczytałem dopiero po powrocie, tak, że wcześniej nie mogłem nań odpowiednio zareagować. Poziom, jak również forma artykułu p. Studnickiego wykłuczają możliwość jakiegokolwiek dyskusji, pozostaje mi więc stwierdzić, że p. Studnicki postąpił niezgodnie z etyką dziennikarską i skierować sprawę do sądu dziennikarskiego.

Łącząc wyrazy poważania, dziękuję z górą WP Redaktorowi za umieszczenie powyższego.

Włodzimierz Lencki

Arriba Espana! na ustach wojska i społeczeństwa

Bunt armii gen. Franco przeciw Włochom i Niemcom

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczypospolitej”)

KOPENHAGA, 27.8. Korespondenci skandynawscy przebywający na froncie po stronie gen. Franco, którzy przybyli dziś specjalnie do Francji, by móc swobodnie telefonować bez obawy cenzury, donoszą, że nurtująca od dłuższego czasu nienawiść do Włochów i Niemców przybrała takie rozmiary, iż gen. Franco zmuszony był wydać rozkaz, wycofujący z pierwszej linii frontu wszystkich włoskich oficerów, dowodzących oddziałami hiszpańskimi.

Okazało się bowiem, że zabieli w ostatnich dniach oficerowie włoscy padli nie od kul nie przyjacielskich, lecz od pchnięcia bagniet w plecy i strzałów żołnierzy hiszpańskich. W ten sposób zginęło w ostatnich dniach 15 włoskich oficerów.

W San Sebastian rozrzucono przed kilku dniami ulotki pochwycone z entuzjazmem przez tłum wśród okrzyków: „Arriba Espana!” („Zbudź się Hiszpanio!”) Ulotki te mówiły:

„Nie chcemy być kolonią Włoch lub Niemiec, kolonią Musoliniego czy też Hitlera. Nie chcemy być Hiszpanią sowiecką, lecz narodową Hiszpanią, w której rządzi Hiszpanie.”

Hiszpania nie jest Abisynia!

Włosi i Niemcy dyskredytują naszą świętą walkę. Domagamy się wycofania z frontu obcych najemników, fałszywych sprzymierzeńców, którzy nie walczą, lecz sprzedają Hiszpanię i chcą tylko zarobić na naszym niebezpieczeństwie.

Generale Franco, uwolnij nas od czarnych koszul Rzymu i brunatnych koszul Berlina!

Nasz kościół jest dla nas wszystkim! Nie chcemy obózów koncentracyjnych dla księży. Chcemy walczyć razem z Watykanem, a nie przeciw niemu jak Rzym, Berlin i Moskwa.”

W kawiarniach San Sebastian doszło do krwawych utarczek między oficerami włoskimi a hiszpańskimi, którzy z okrzykiem „Wyrzucić rzymskich arogantów z Hiszpanii!” — zmuszali wśród entuzjazmu publiczności oficerów włoskich do opuszczenia lokali.

Obecnie dopiero wyszło na jaw, iż rzekomo przypadkowe ostrzelanie samochodu ambasadora włoskiego przy rządzie gen. Franco — Campalto, które rzad w Burgos tłumaczył pomyłką jednego z patroli — było umyślną zasadzką.

Gdy hr. Campalto wyskoczył z auta z okrzykiem: „Jestem ambasadorem Włoch!” padła odpowiedź: „Wiemy, a zatem jeszcze jedna kula”. Hrabia został ranny w lewą rękę. Od niechybnej śmierci uratował go nadjeżdżający przypadkowo patrol żandarmerii wojskowej, który rozpoczął ostrzeliwanie

napastników. Uciekający żołnierze hiszpańscy pożegnali ambasadora okrzykiem: „Do następnego razu!”.

Powyższe szczegóły ujawnione zostały podczas śledztwa w zeznaniach ambasadora oraz jednego z rannych żołnierzy, który brał udział w zasadzce.

Korespondenci podkreślają, iż głównym powodem nienawiści i bezpośrednią przyczyną wybuchu, był fatalny stan ostatnio dostarczanych samolotów niemieckich i włoskich. Samoloty włoskie łamały się przy startach i lądowaniach, zaś samoloty niemieckie dosłownie rozpadały się na części nie od kul nie

przyjacie Iskich, lecz nawet podczas normalnych lotów wywadowczych.

Straty lotnictwa hiszpańskiego były skutkiem tego wręcz olbrzymie. Lotnicy hiszpańscy z podziwu godnym bohaterstwem wsiadali na te „latające trumny” spowiadając się przed każdym lotem i przyjmując komunię, jak przed śmiercią.

Ponieważ w lotnictwie służy kwiat młodzieży hiszpańskiej, więc oburzenie na drogę opłacanych a tak niesolidnych dostawców samolotów, rozlewało się coraz bardziej rosnącą falą po całym kraju.

(K)

Echa artykułu gen. Sikorskiego „Polska wypełni misję jaką jej narzuciły geografia i historia”

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 27.8. O roli Polski w obecnym momencie międzynarodowego napięcia nerwowego najchętniej świadczy fakt, że opinia zachodnia ze szczególną czujnością przysłuchuje się tętnu życia serca polskiego, czyli temu, co mówią przedstawiciele niezależnych kierunków polskiej myśli politycznej.

Wyjątkowym autorytetem pod tym względem cieszą się wystąpienia publicystyczne generała Sikorskiego (niezależnie, jakie dochodzą w tej chwili do opinii zachodniej), który ma ustaloną we Francji i Anglii opinię — gdzie głos jego cieszy się zawsze pełną zaufaniem i respektą. Tak też stało się z ostatnim artykułem generała Sikorskiego o roli armii polskiej między Niemcami i Rosją. O znaczeniu tego artykułu świadczy fakt podawania go w całości przez agencję Havasa, jak również przez wszystkie większe dzienniki francuskie z „Temps” i „Journal des Debats” na czele — mimo, że cała prasa francuska zawalona jest w tej

chwili materiałem włoskim, niemieckim, czeskim itd., nie mówiąc o sprawach wewnętrznych.

Jest to objaw dla Polski niesłychanie pomyślny, gdyż koryguje złe wrażenie wywołane przez inne wystąpienia nieodpowiedzialnych i nikogo nie reprezentujących publicystów.

„Temps” poświęca dziś również wiele miejsca artykule gen. Sikorskiego, podkreślając gotowość Polski do stawienia czoła wydarzeniom dzielowym i do wypełnienia jej misji wobec siebie samej i cywilizacji chrześcijańskiej.

„Petit Journal” nad artykułem Sikorskiego zamieszcza tytuł: Polska wypełni misję, jaką narzuciły jej geografia i historia. Tytuł w chrześcijańsko-demokratycznym „L'Aube” brzmi: „Bronia ojczyzny swojej Polacy bronia zarazem całego dorobku cywilizacji łacińskiej”. „Temps” zapowiada poza tym wydanie w świat książki generała Sikorskiego.

Wszystko to dzieje się z dużym pożytkiem dla całego państwa polskiego — zarówno dla środowisk rządowych — a zwłaszcza dla armii polskiej i jej wodzów. Dzięki artykule gen. Sikorskiego opinia zachodnia posiada o armii polskiej, jej zdolności bojowej i potęgę wrażeń pełne zachwytu.

prasa poranna o zamierzeniach niemieckich w stosunku do Czechosłowacji.

Przewiduje się tutaj, że w ciągu najbliższych 48 godzin nastąpi na tyle wyjaśnienie sytuacji, iż min. wojny Hore Belisha, który wystąpi z wielką mową we wtorek, dn. 30 bm., określi w sposób bardziej zdecydowany stanowisko W. Brytanii wobec konfliktu sudeckiego. (W)

Polska prowadzi 2:1 z Czechosłowacją Dwa zwycięstwa naszych rakiet

W sobotę, w drugim dniu meczu tenisowego Polska — Czechosłowacja Baworowski dokonał spotkania z Cejnarem wygrywając w czterech setach.

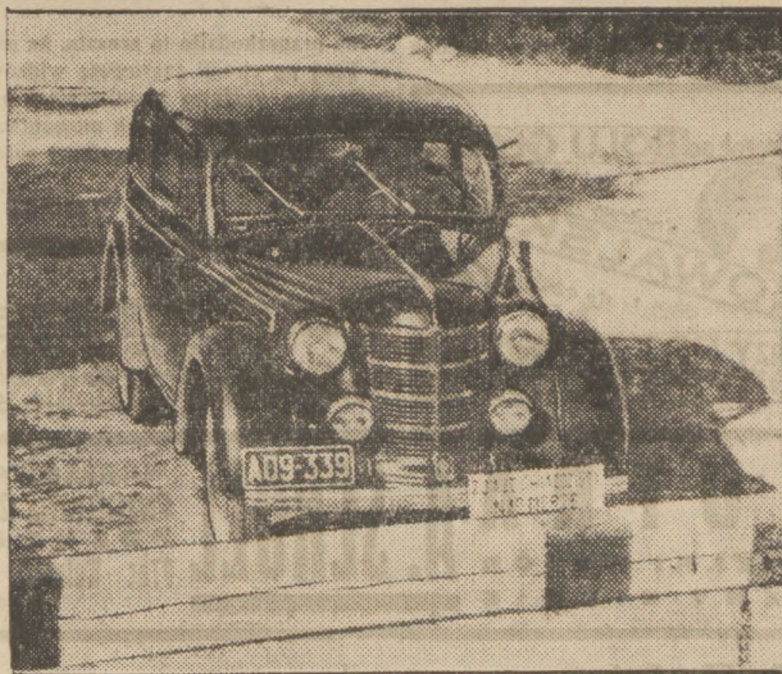
W grze podwójnej panów para Hebda — Spychała pokonała niespodziewanie parę Cejnar — Caska. Walka była niezwykle zaciekła i toczyła się niemal o każdą piłkę. Obaj Polacy grali niesłychanie ambitnie i ofiarnie.

W ten sposób prowadzimy obecnie 2:1 i mamy duże szanse zdobycie mistrzostwa Europy środkowej, gdyż nawet w razie wyniku remisowego puchar przypadnie Polsce.

Zawieszenie zarządu żydowskiego związku

W lokalu Centralnego Związku Rzemieślników Żydowskich przy ulicy Leszno 52 władze administracyjno-sądowe dokonały lustracji w wyniku czego zarząd związku zawieszono, jak również zawieszono działalność kilkunastu oddziałów tegoż związku na prowincji.

Świełne zwycięstwo Mazurka na Oplu Kadecie



W dniu 26 bm. zostały ogłoszone wyniki Zjazdu Gwiazdzistego do Gdyni, urządzanego przez Gdyniński AP.

W imprezie tej, która składała się z trzech części — jazdy do Gdyni, próby zrywu i hamowania oraz jazdy krajoznawczej — I miejsce w ogólnej klasyfikacji zajął p. Aleksander Mazurek na montowanym w kraju Oplu Kadecie — 82,8 pkt., II miejsce — p. Orange na Mercedes-Benz — 79 pkt., III miejsce — p. Zwolski na Adler-Junior — 76,8 pkt.

W zjeździe wzięło udział około 20 zawodników, z których 14 raid ukończyło.

Podkreślić należy wielki sukces montowanego w kraju Kadetta, który w konkurencji większych i silniejszych wozów, wsunął się na I miejsce. Mazurek przebył trasę Warszawa — Łódź — Poznań — Zblewo — Gdynia, wynosząc około 800 km (łącznie z objazdami terenowymi) z przeciętną blisko 70 km-godz., co — jak wie każdy wytrawny kierowca — zmu-

sza do utrzymywania cały czas tempa ponad 100 km-godz., zważywszy objazdy i konieczność meldowania się na trasie, która pochłania wiele czasu.

Największym sukcesem Mazurka była próba zrywu i hamowania. Maszyna wykazała w tej próbie wspaniałą elastyczność, świadcząca o właściwym stosunku mocy silnika do wagi wozu, znakomity zryw i idealne hamulce (Kadett posiada hamulce hydrauliczne). W próbie tej czas Mazurka 64,4 sek. był o blisko 10 sekund lepszy od następnego wozu.

Podczas trwania zjazdu Kadett Mazurka przebył lekko 1600 km w ciągu dwóch dni bez najmniejszego defektu.

Jesteśmy pewni, że Kadett, będąc jednym z najtańszych wozów na rynku (cena karety — 5200 złotych) cieszyć się będzie nadal wielkim powodzeniem wśród tych nabywców, którzy chcą mieć wóz tani, mocny i oszczędny (3 do 9 l na 100 km)

Mieszkańcy Jaffy uwięzieni w mieszkaniach

JAFFA, 27.8. W zburzenie, jakie zaplanowano po rzuceniu w piątek bomby na rynku w Jaffie, trwa nadal. Młota jest odcięte od reszty kraju. Wszelkie środki komunikacji są przerwane. Tłumy manifestują na ulicach.

Od godziny 19 w sobotę obowiązuje zakaz wychodzenia z mieszkań. JEROZOLIMA, 27.8. Urzędowo donoszą w związku z bitwą pod wsią Shuweika na północ od Tulkarem, że Arabowie ostrzelali tam wojskowy samochód prowiantowy.

Miedzy żołnierzami a Arabami wywiązała się potyczka, w której wzię-

Podróży LUTEM

ty udział 3 samoloty. 11 Arabów zostało zabitych, 1 samolot zestrzelony, a obaj angielscy piloci zgineli.

Nowe Gimnazjum Męskie na Żoliborzu

Brak wystarczającej ilości szkół średnich daje się odczuwać na Żoliborzu, dzielnicy rozwijającej się w bardzo szybkim tempie.

Duża ilość młodzieży zmuszona jest do odbywania codziennych uciążliwych podróży w przepełnionych tramwajach do szkół w śródmieściu.

Dowiedujemy się, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego wydało w bm. zezwolenie Towarzystwu Szkoły Prywatnej na Żoliborzu na uruchomienie z początkiem roku szkolnego prywatnego gimnazjum męskiego. Statut Towarzystwa Szkoły Prywatnej na Żoliborzu wyraźnie zaznacza, że kierunek wychowawczy szkół i zakładów Towarzystwa będzie się opierał na zasadach etyki katolickiej w swym dążeniu do pogłębienia wychowania moralnego, obywatelskiego i narodowego młodzieży. Gimnazjum będzie się mieściło przy ul. Kaniowskiej nr 30. Przy gimnazjum powstaje pierwszy na Żoliborzu internat dla chłopców. W bieżącym roku szkolnym otwarte będą 1 i 2-ga klasa nowego typu. Egzaminy wstępne 1 i 2-go września. Początek roku szkolnego 3-go września.

nich, zajmuje się zakwaterowaniem turystów oraz oprowadzeniem gości naszych po mieście. Przewidziane są również wycieczki poza Wilno — jak Troki, Narocz, Puszcza Rudnicka itp. (n).

KURSY MATURALNE
F. A. ASTA programie gimnazjów państwowych istnieją od 1921 r. Wykładają profesorowie dyplomowani. Wszystkie klasy równoległe. Zapisy codziennie godz. 5 1/2 — 8 1/2 w.
153 MARSZAŁKOWSKA 153 i Praga, Targowa 15

Wycieczki na IV Targi Północne

Związek Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej (Wilno, Mikołajewice 32) rozwija energiczną akcję organizowania wycieczek do Wilna na IV Targi Północne. Związek przystąpił już do organizacji wycieczek zbiorowych, pociągów popular-

Z dwóch krańców sztuki Gwiazdy pod mikroskopem Człowieczeństwo i artyzm

Karol Adwentowicz

Talent różniczkuje artystów. Aktor bez talentu grając sposobem Adwentowicza, tzn. afektując wymowę, egzaltując pewne dźwięki, śpiewając niejako wiersz, byłby nieznośny, zmańerowany. — Śpiewność mowy pana Karola jest jego stylem, cechą jego wielkości. — Ten dyrektor z musu jest bowiem wspaniałym aktorem. Lwia głowa, lwie spojrzenie i lwie temperament ujarzmiły mu zawsze widzów. Gdy rozpoczynał karierę, kazał no mu grywać mdłych amantów salonowych. Kładł w te role ducha, płomienny ogień przekonania. Uchodził wtedy za najnowocześniejszego, najżywotniejszego. Gdy przyszedł Ibsen, uważał go za swą właściwą dziedzicę. Zalicza Oswaldą w „Upiorach” do swych najlepszych kreacji. I „Pee-ra Ginta”. — I „Solnessa”. Za czasów tzw. modernizmu był najdoskonalszym wcieleniem ideałów teatru. — Przeżywał „Hamleta” i „Księcia Niezłomnego” i „Kordiana” i całą Przybyszewszczyznę.

Ale nie był modernistą. — Zbyt głęboko czuł piękno poezji. Wiersz brzmiał w jego uszach, jak muzyka, choćby nawet Adwentowicz starał się nadać mu charakter powszedni, szarej prozy.

Nie! Mimo całej Strindbergowsko-Ibsenowsko-Przybyszewsko-Tolstojady, Adwentowicz jest romantykiem do szpiku kości.

Zniechęca się bardzo prędko, jak każdy umysł żywy. Łatwo go mierzli podłość i intryga. Toteż po dziś dzień Adwentowicz jest artystycznym-cyganem. Jego kariera sceniczna idzie po odwrotnej linii, niż wszystkie inne. Zaczął od długoletniego kontraktu, od systematycznej pracy, od wielkiego repertuaru, w którym trylował, by stać się wreszcie trochę koczowniczym wodzem wozu Tęspisa, grając komedie i blueitki, miłe, bezpretensjonalne i... dochodowe. Jest niezależny — do czego dążył całe życie — prawda! Ale za cenę wielkich

ofiara ambicji artystycznych. Gorący patriota, żywiołowy weredyk, impetyczny i szczerzy zawsze jedną sobie równie wielu wrogów, jak serdecznych przyjaciół. Prawdopodobnie to wpłynęło na losy tego bujnego talentu.

Elna Gistaedt

Szwedka z urodzenia, jak Greta Garbo. Polka z upodobania, jak Kętrzyńska. Postać drobna, zgrabna, gładka. Głos dźwięczny i doskonale wykształcony. Wielki umiar, znakomity smak i poczucie sceny, kolosalna kultura. Najrówniejsza, najbardziej obowiązkowa i najmniej impetyczna z naszych gwiazd. Nie słyszano o wypadku, by opóźniła próbę o pięć minut, by się zdenerwowała na powodzenie koleżanki, by zlekceważyła obowiązki aktora.

Taki prosty, serdeczny człowiek za kulisami, jakby aplauzy na scenie nie wzruszały jej wcale. Od naczelnego reżysera aż do ostatniego chórzysty nie ma nikogo, kto by nie rozjaśnił twarzy na jej widok. Pani Elna lubi z każdym porozmawiać, każdemu powiedzieć coś miłego, każdego zachęcić.

Nie zapomnę widoku za kulisami teatru Nowości podczas przedstawienia — zdaje się — „Królowej Tanga”. Jedna z małych koryfejek baletu zgubiła wianuszek pantofelek na parę sekund przed wejściem na scenę. Mała jest w rozpacz. Jeśli nie wejdzie, baletmistrz ją ukarze. Wejść na scenę z rozwiązaniem pantofelkiem — to jeszcze bardziej ryzykowne. Szeroki kostium zupełnie wyklucza możliwość zawiązania pantofelka — samej. W pobliżu nikogo, prócz Elny Gistaedt. Nasza gwiazda widzi rozpacz baletniczek, spokojnie klęka koło niej i wiąże jej pantofel.

Któż z naszych innych div zdobyłaby się na ten odruch koleżeńskości serca dla małej, mizernej, szarej pracownicy.

Nie przeszkodziło to zresztą, że pani Elna po chwili czarowała widzów królewską postawą i majestatem pri madonny. W tych dwóch momentach była cała Gistaedt: artystka i człowiek.

TAUROS

KURSY SAMOCHODOWE
Reczko
NOWOGRODZKA 41 TEL. 7.16.34

Za kulisami mówią, że...

Ploteczki starego kabotyna

ORZEŁ CZY RESZKA?

Doskonały aktor charakterystyczny i reżyser, J. M. Bonecki, zaangażowany na przyszły sezon do teatrów stołecznych, pasjonuje się do wszelkiego rodzaju hazardu. Na koniach wyścigowych zna się nie gorzej od zawodowych trenerów, uprawia brydża, jak wszyscy i pokiera, jak nikt. — Zastaje go po powrocie z urlopu w prawdziwym kłopotcie.

— Nie wiem — mówi — co robić! Zaproszono mnie na „oko” do klubu, u Ziemińskich; zapowiada się cudowna partyjka brydża, a żona moja chce, bym spędził wieczór w domu. Najlepiej — zdać się na los.

I wyciąga pięciolotówkę, by ją wyrzucić w górę. — Jeśli padnie „orzeł” — idę do klubu, jeśli reszka — na brydża.

— A żona?!

— Prawda! Trzeba jej też zostawić szansę!

— Jeżeli moneta stanie na kancie — nie wyjdę z domu dziś wieczorem!

REKLAMA

Jeden z najpopularniejszych „teatralników”, ustosunkowany, uczynny i wesoły, choć już nie pierwszej młodości, dyr. Stanisław O.B. słynie z licznych związków małżeńskich, które kojarzy dla innych i dla siebie, oraz z wyszukanej dbałości o swój wygląd zewnętrzny. — Aż tu przychodzi do cukierni Pu-chalskiego z podwiązaną twarzą.

— Sprytna reklama — rzecze złośliwy p. Walery J. — Chce wywołać współczucie dla bólu dziąseł, albo wmówić w nas, że ma zęby.

POTRÓJNA BUCHALTERIA

Według poufnych danych — z okazji zakończenia sezonu — większość dyrekcji teatrów prowincjonalnych zestawia bilans roczny w trzech różnych wersjach: jedna na użytek wewnętrzny — ściśle zgodna z księzkami, druga dla ogłoszenia w gazetach z przytępną frekwencją i wreszcie trzecia — przeznaczona na załącznik dla komisji teatralnych i wykazująca ogrom deficytu do pokrycia.

PAN I JEGO PIES

Znany kierownik teatru dla dzieci, Tymoteusz Ortym jest wła-

ścicielem prześlizgniętego bernarda, jednego z największych w Warszawie.

Pies jest wytresowany świetnie, choć nieco oryginalnie. Mianowicie — stosownie do woli swego pana — robi tylko to, co mu się podoba, nie dbając o nic i o nikogo, nawet o rozkazodawcę.

Ponieważ p. Ortym nie odznacza się postawą Herkulesa, często można zobaczyć bernarda, jak ciągnie za sobą właściciela, kurczowo wczepionego w smyczę. — W takim porządku doszli też dnia pewnego do Łazienek, gdzie miało się odbyć przedstawienie opery pod gołym niebem. U bramy zatrzymuje ich dozorca: — „Wjazd do parku z rumakami następną bramą — proszę!”.

KWESTIA RASY

Prąd rasizmu daje się czuć i w teatrach. Zwłaszcza prowincja coraz częściej go akcentuje. W małych miastach kierownik teatru musi pilnie zważać na każde słowo, na każdy akcent, który by mógł obrazić publiczność żydowską, tym drażliwszą w ostatnich czasach. Inaczej — bojkot!

W jednym z teatrów na kręśach wschodnich rolę Józia Grojszyska w „Podróży po Warszawie” gra wielce obiecujący aktor, p. J. B., mający wielką przyszłość — za sobą.

Po przedstawieniu podchodzi do dyrektora teatru p. mecenas S., „sfera miarodajna” opinii mniejszościowej.

— Panie dyrektorze! Jak ten B. robi Żyda?! Obraża nasze poczucie każdym gestem! To skandal! Postanowiliśmy wygwizdać go przy następnym występie.

Dyrektor przyjął wyrok z rezygnacją, zmienił repertuar i z trwogą oczekiwał wyniku przedstawienia „Zemsty”, w której J. B. odtwarzał „Cześnika”.

Tymczasem z zapowiedzianej demonstracji — nic. Przedstawienie odbyło się spokojnie, bez gwizdów, choć sporo publiczności niearyjskiej widziano na sali. Dyrektor uszczęśliwiony podbiega do p. mecenasowej S. z podziękowaniem za odstąpienie od zamiaru.

— Nie szkodzi! — odrzeczł p. S. — Oburzeni byliśmy jak B. żydłaczył, grając Żyda. — Ale po dzisiejszym występie w roli szlachcica, zmieniliśmy zdanie! To polska szlachta powinna go wygwizdać!

BYŁO NIE BYŁO

Wielka rewia otwiera swe podwoje za dni kilkanaście. Na czele były współwłaściciel byłego Morskiego Oka — p. Łaszewski. Kierownikiem artystycznym był dyrektor tegoż teatru p. A. Włost. Cichym współnikiem był szef byłej „operetki reprezentacyjnej” pan Treuman. Batule dzierży były kapelmistrz „Qui pro quo”, tańce stawia były baletmistrz Folies Bergeres, dekoracje maluje były projektodawca teatru Nowości.

Aby coś z tego było, czy nie za wiele tych byłych wielkości?

RENTGEN BEZ GITARY

Świetny piosenkarz Marian Rentgen uprawia z powodzeniem zawód farmaceutyczny. Pono najbardziej gorzkie lekarstwa oświadcza pacjentom swym pogodnym humorem. Szef i właściciel apteki nigdy nie miał powodu uskarżać się na tego kapitalnego „pi-gularza”, tak popularnego w Warszawie.

Dopiero przed kilku dniami powstało pierwsze nieporozumienie na tle lekarstwa, przygotowanego przez naszego gitarzystę sztuki ziołologicznej dla pewnej starszej damy, która codziennie przychodziła do apteki.

— Co pan zrobił? — woła pan prowizor. — Zamiast zamoczyć proszków od bólu serca, sypanie pan sól morską? Co ta klientka sobie o nas pomyśli?

Pocziwego Mariana nie wyprowadziło to wcale z równowagi!

Po pierwsze ta pacjentka nie będzie wcale zażywać proszków zamówionych, bo proszki to tylko pretekst, by móc codziennie oglądać mnie w aptece. A po wtóre, gdyby nawet zażyła — może zajęta przez czas jakiś gdzie indziej, dał mi choć dzień spokoju od oświadczeń miłosnych, którymi mnie bombarduje bez przerwy.

EGZAMIN REŻYSERSKI

Pewną sensacją w gronie aktorów było „spalenie” jednego z dyrektorów stołecznych przy egzaminie reżyserskim w PIST. Podobno na zadane mu pytanie: — „Kto napisał „Dziady” Mickiewicza?” — odpowiedział: — „Ja — nie!”.

— „To straszne!” — mówi uroczą aktoreczka p. Maryla K.: — „Ci egzaminatorzy są nieprawdopodobnie bezwzględni!” — A jeżeli to istotnie nie on?

Proszek od **BOLU GŁOWY**
Dla dorosłych ze zn. fabryki
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

FUTRA A. SCHOLL WARSZAWA
WIELKI WYBÓR CENY NISKIE
Marszałkowska 124
POZNAŃ
Plac Wolności 8
(t 14)

M. Pohóg

W chwili, gdy piszę te słowa... Reportaż o reporterze

Maszyna zaterkotała nerwowo, tak jak zwykle, gdy przy niej siadał Norman King. Miał przecież 320 uderzeń na minutę, a kiedy pisał sam — robotę szła szybciej niż wtedy, gdy dyktował.

„Miało przygotować się do odparcia, a właściwie do przecierpienia jeszcze jednego ataku lotniczego. Tym razem puszczono pogłoskę, że to będzie ostatni atak na Szanghaj, po którym kamień nie zostanie na kamieniu. Toteż od rana wszystkie drogi są tak zawałone uciekającymi, że niepodobnieliśmy przedostać się w stronę przeciwną. Można tylko poddać się i dać się nieść w tym samym co i oni kierunku”.

Norman King sięgnął po papierosa. Ale już mu się układały w myśli następne zdania reportażu, a liczył się

z tym, że zaraz tu przyjdzie Alfred Kennedy z ambasady i zabierze jego korespondencję wraz z bagażem „dyplomatycznym”. King miał zamiar jeszcze zostać. O ile znał Japończyków — wierzył, że nic złego nie może spotkać dziennikarza od tak kulturalnego narodu.

„Na stacji opatrunkowej Czerwonego Krzyża — warczała dalej maszyna — w nieopisanym tłoku i ścisisku kilkanaście zmordowanych do ostateczności siostr i kilku sanitariuszy opatrjuje jeszcze rannych z ostatniego nalotu, który skończył się właściwie dziś rano, jeśli liczyć według samolotów: ostatni zeszedł z nieba o godzinie siódmej. Tym razem Japończycy zapowiedzieli przez radio, że jeszcze wróca. Bawia się w wielkich wojowników średniowiecznych i rzeko-

mo nie chcą zaskakiwać wroga, nie chcą walczyć podstępem...”

Na schodach dało się słyszeć dudnienie jakichś kroków. Czyżby to już Kennedy szedł po rękopis? Niemożliwe... King spojrział na zegarek.

— Jeszcze pół godziny... — mruknął.

„Nad miastem ciągną się jeszcze dymy po wczorajszych pożarach. Spłonęły wielkie magazyny zboża na zachodnim wybrzeżu, bomba trafiła w podręczny magazyn broni na ulicy Uśmiechniętego Kwiatu, nie naruszając na szczęście składów amunicji, które mieściły się w sąsiedztwie. W ogóle odbiera się wrażenie, że lotnicy Japoncy znają miasto jak własną kieszeń i nigdy nie mają wątpliwości, gdzie przeniesiono sztab z ulicy Płomienia Wiosennego, albo też gdzie są zamaskowane i jak — zakłady montażu amerykańskich samolotów: wokół tych miejsc ziemia jest po każdym nalocie zryta bombami, jak las prowansalski, gduły przezeń przejdą poszukiwacze trufli”.

— Dlaczego Kennedy nie przychodzi? Czyżby się zląkł samolotów, które w murach czy poza murami jed-

nakowo mogą go wysłać na tamten świat? — zastanowił się przez chwilę, po czym pisał dalej:

„W chwili gdy piszę te słowa, bombarowanie znowu się rozpoczęło. Gdzieś na krańcach miasta huknęły pierwsze detonacje...”

— Kennedy powinien już być... — pomyślał King.

I to była jego ostatnia myśl. W tym momencie dom zatrzęsł się w posadach raz, drugi i trzeci: setki odłamków bomby lotniczej runęły na drewniane budowlę, dziurawiąc ją jak sito.

W kwadrans później Alfred Kennedy zapukał do drzwi. Nie usłyszałszy żadnej odpowiedzi — wszedł: Norman King, przechylony przez poręcz krzesła (jedyne sprzęt europejski, bez którego obaj nie mogli się tu obejść) zdawał się spać. Ale gromkie odgłosy detonacji raz po raz rozdzielające szum miasta i warkot samolotów wskazywały, że może to być tylko sen... śmierci.

Kennedy ujął w pulsie rękę młodego reportera i — zdjął kanelusz-

Wzrok jego padł na rozpoczęty na maszynie rękopis.

Po chwili dopisał:

„W kilka minut po pierwszym nalocie nastąpił drugi. Bomby zburzyły dworzec południowy i most nad planami kolejowymi w kierunku Nankinu. W trzecim nalocie, po którym rozpoczęło się piekło na ziemi, gdyż Japończycy obłożyli miasto bombami z gazem trującym — opróżniono miasto z reszty ludzi, którzy jeszcze nie zdążyli się schować do prowizorycznych schronów gazowych...”

Spojrzał na rozpięte na krześle ciało Kinga. Należałoby właściwie dopisać kilka słów o nim...

„W chwili gdy piszę te słowa — bombardowanie Szanghaju trwa...”

Po namyśle dopisał: „Do wiadomości redakcji Sunday Times: Norman King w czasie pisanja korespondencji niniejszej — poniósł śmierć. King & Kennedy”.

Szybko oddał papier od maszyny, włożył do koperty i wyrzucił przez okno wybiegł w kierunku portu...

Dajcie latać...

Tam, gdzie „Wujo” gania z kobyłą

rośnie przyszłe pokolenie lotnicze

Szybowisko w Starej Miłosnej nie jest wprawdzie taką akademią skrzydlatą, jak Bezmiechowa, Ustianowa, Sokola Góra czy Polichno-Pińczów. Wprawdzie na szczyrach piachach mazowieckich termika jak może tak się wysługuje polskiemu lotnictwu, ale — na Miłosnej „jeszcze nie czas”. Natchnęła ona wielu głośnych dziś lotników miłością do karkołomnej sztuki, ale dalsze kroki musieli oni stawiać gdzie indziej.

Pierwsze rozczarowanie

Gdzie, co i jak? Jedzie się tam autobusem, cię żarówką LOPP, można taksówką, a jak ktoś nie wie, jaka jest różnica między samolotem a tramwajem — wali „dwójką” czyli per pedes apostolorum. Ten ostatni sposób oczywiście nie należy do najlepszych ale — nasza młodzież lotnicza nigdy nie wymaga dla siebie rzeczy najlepszych, bo gdyby tak było mój dobry Boże, czy mielibyśmy w ogóle tę młodzież lotniczą? I to jeszcze w takiej ilości w jakiej ją mamy?

Po przybyciu na miejsce — następuje rozczarowanie. Słowo „szybowisko” bowiem dla nieoblatanej cywilbandy oznacza coś, co choć trochę podobne jest do lotniska: a więc równe pole, ładnie zniwelowane, z dwoma konnymi policjantami, którzy przepędzają gapiów.

A tu tymczasem nic: ani policjanta, ani równości. Piąszyć się wzgórce do startów „naciąganych”, za nim niewielkie poletko do startów z bloczka... przepraszam — pierwszy sposób polega na tym, że szybowiec wystrzeliwuje się w powietrze z wielkiej procy i w ten sposób przyszyły rycerz powietrza wydostaje się na pewną wysokość, z której spływa na ziemię, drugi zaś sposób jest trochę bardziej skomplikowany. Samochód ciągnie szybowiec na linie, przerzuconej przez bloczek, a pilot nadaje aparatowi kierunek do góry. Osiągnąwszy wysokość, — odczepia się i planuje... między polne grusze, które straszą wszystkich szybowników w Miłosnej.

Co cię tu czeka

I to wszystko? No... nie... nie wszystko. Można sobie jeszcze obejrzeć hangar, zapoznać się z Wroną, Czajką, warsztatem napraw, jest studia, jest i telefon...

Jest tu jeszcze powietrze... Doskonale powietrze...

No i dla niewtajemniczonych widza to jest właściwie wszystko... Ale, kobyli chciał zrozumieć co to jest lotnictwo — ten musi choć jeden dzień spędzić na szybowisku podczas lotów i — przelecieć się. A wtedy... to nie będzie wszystko.

Lot szybowcem szkolnym, a więc nieokabinowaną Wroną (dla szybowców wybiera się wyłącznie „ptasie” nazwy) daje wrażenie mocne, ale, przepraszam dość głupie: daje mianowicie wrażenie tzw. lekkiej śmierci. Spadniesz człowiecze na łeb, bo przecież nic przed tobą nie

ma, a ta cała Wrona przywali cię, wyróżnie ogonem w łeb, żebyś się nie męczył, a z polamanych „zeber”, „lat”, „lotek”, „stateczników” i „zastrzałów” uformuje ci wcale efektowny nagrobek.

Dopiero kiedy się szczęśliwie wylądować, czyli „usiądnąć” nie na gruszy, nie w kapuście, ale na równym półku, ach! jaka ta ziemia jest przyjemna, ale... czy by nie warto było przelecieć się jeszcze raz? I tak jeszcze raz,

jeszcze raz, aż się człowiek nie obejrzy, kiedy instruktor z miną zmęczonego do ostatnich granic (jakby to on, psiakrew, tłukł siedzenie o tę Wronę, a nie ją) — powie jedną krótką literkę: — „A...”

Awansujesz na człowieka

Tegoż jeszcze dnia narzeczona widzi w twej klapie błękitny znaczek. Patrzysz na nią trochę z góry, bo to kobieta, jak to ko

bieta jeszcze cię nie odróżnia od Orlińskich, Skarżyńskich, Bajanów, choć przecież małe dziecko rozumie, że jesteś z tej samej gliny ulepiony. Gdybyś spotkał któregoś z tych, z pewnością nie mówilibyś inaczej, jak tylko: „Kolega Skarżyński, kolega Bajan...”

I tak nie wiadomo kiedy wchodzi sobie spokojny człowiek w to wariackie rzemiosło, aż wreszcie któregoś dnia staje do zawodów, aby zdobyć... „ma

teriały pedne” na trzy godziny lotu. Tak proszę państwa, są takie nagrody i niemal wszystkim pilotom podobają się znaczki nie więcej, niż kryształowe puchar, które się stawia w domu dla dekoracji i nie ma komu ich pokazać, bo człowiek już cały dzień spędza na lotnisku, albo w warsztacie...

Spójrz i — pomyśl...

Ale to nie w Starej Miłosnej. Tu są inne sprawy. Kiedyś już przeleciał się raz, drugi i trzeci, kiedy czujesz zapach powietrza, które dech zatyka, kiedy zrozumiem, że maszyna niczym ci nie grozi, a więcej boi się ciebie niż ty jej — warto sobie zejść na ziemię i bardziej szerokośnym okiem spojrzeć sobie na lotnictwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. I cóż bowiem zobaczysz mały człowiecze, gdy tak właśnie spojrzysz na szybowisko w Starej Miłosnej?

Najpierw zobaczysz szybowiec, który ciągną na start, po tym zobaczysz tę kobyłę, która go ciągnie, a kiedy ci się ten obraz przybliży, zobaczysz... „Wujka”. Mały ten chłopaczek jest zaangażowany wraz z kobyłą do ściągania aparatów na start.

Zdawałoby się, że to nic ważnego. Przecież na wszystkich szybowiskach w Rzeczypospolitej Polskiej ktoś musi szybowce przyciągać na start. Tak, to prawda. Ale... „Wujko” jest tylko jeden.

Nie napędzany przez nikogo, „Wujko” gna z kobyłą, jak tylko szybowiec „usiądnąć”. Funkcję tę pełni z takim przejęciem, jak by tylko od niego zależał cały rozwój polskiego lotnictwa, jakby nikt nie potrafił wziąć leja w garść i poprowadzić starą kobyłę ciągnącą szybowiec.

I kto wie, czy tak właśnie nie jest. Bo gdyby „Wujowi” zapłacić za to, żeby siedział w domu — byłby nieszczęśliwy. Kiedy stanie na starcie — nikt go nie popędza: „Wujko” gna z kobyłą, aż się kurzy. Dlatego „Wujko” jest symbolem.

Najgorętsze marzenia

I tu jest sedno rzeczy. Właśnie tu. Jeżeli Polska będzie miała silne lotnictwo, to zawdzięczać to będzie „Wujowi” ze Starej Miłosnej. Takich „Wujów”, którzy z największym przejęciem służą lotnictwu, jest w Polsce setki tysięcy. „Wujów”, którzy kleją latawce, potem modele, potem kręcą się, utrafięcy, wokół szybowisk dotąd, aż się ziszczą ich marzenia. Pokolenie lotnicze. Pokolenie, które poczuło smak powietrza i oczarowane świstem dyszy, czy warkotu motoru żyje ciałem na ziemi, a duszą w powietrzu. Pokolenie którego najgorętsze marzenia streszczają się w dwóch słowach:

— Dajcie latać...

Historia spleciona z legendą

opromienia mury akademickiej świątyni

Przed kilkoma dniami rozpoczęto odnawianie zewnętrznej strony absydy i prezbiterium pobernardyńskiego kościoła św. Anny.

Przy badaniu murów kościoła okazało się, że absyda zbudowana była pierwotnie w stylu gotyckim o czym świadczą potężne skarpy ostrołukowe okna i laskowanie okien.

Umiejętne odbicie tynków odsłania piękne fragmenty architektury gotyckiej i całkowicie zmienia wygląd tej pięknej, mającej za sobą wielowiekową tradycję świątyni.

Prace restauracyjne powierzono specjalnemu komitetowi rzeczoznawców z inż. Łukasikiem i ks. rektorem Detkensem na czele.

Inicjatorem tych prac stał się przypadkowo p. premier Składkowski, który przejeżdżając Nowym Jazdem spotrządził niszczący obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten ufundowany w 1902 r. przez chór śpiewaczy „Lutnia” — malowany przez B. Cieślińskiego — umieszczony był na szczytowej ścianie nawy środkowej.

Wystawiony na zewnątrz i narażony na właściwości zmian atmosferycznych niszczał istotnie coraz bardziej. Dzięki interwencji p. premiera wizerunek Matki Bożej zdjęto i oddano do pracowni Zamkowej, gdzie będzie odnowiony i zabezpieczony przed wilgocią specjalnymi farbami.

Jednocześnie zwrócono uwagę na ślady gotyckiej architektury w tej części świątyni, w której znajduje się prezbiterium i postanowiono je odrestaurować.

Prace nad odnowieniem świątyni posuwają się z wolna. Projektowane jest zburzenie domu przy ul. Krakowskiej Przedmieście 70 oraz obniżenie terenu od ul. Mariensztadt. Zrealizowanie tych projektów wzbogaciłoby stolicę o jeden jeszcze uroczy tchnący historią Starej Warszawy zakątek.

Kości żołnierskie

Podczas obniżania terenu znaleziono ogromną ilość kości ludzkich. Wierchnie warstwy bardzo płytko przysypane ziemią pochodzą niewątpliwie z wykopów kanalizacyjnych.

Na resztkach kości znalezionych dość głęboko widać ślady długiego przebywania w ziemi. Istnieje przypuszczenie, że natrafiono na masowe groby żołnierzy polskich, poległych w czasie zdobywania Warszawy w okresie najazdu szwedzkiego tj. w 1656 roku.

Jednak znalezione monетки z czasów napoleońskich pozwalają się do

myślać, że są to raczej szczątki żołnierzy z wielkiej armii napoleońskiej z nieznanych bliżej przyczyn pochowanych właśnie w tym miejscu. Przy puszczeniu te podtrzymują archeolodzy.

Kości będą pochowane w wirydarzu między dzwonicą a kościołem, obecnie jednak ze względu na coraz to nowe wykopy, leżą na dziedzińcu kościelnym budząc zrozumiałe zainteresowanie przechodniów.

Nieco historii

Fundatorką kościoła i klasztoru oo. Bernardynów w Warszawie była księżna Anna Mazowiecka. Sprowadziwszy zakonników do Warszawy w roku 1455 oddała im do użytku świeżo wzniesiony kościół i klasztor. Wkrótce nimb legendarnej cudowności otoczył świątynię. Sprawili to pobożny żywot błogosławionego Ładysława z Gielniowa oraz „rozliczne cuda jakich doświadczał pobożny lud warszawski” przy zwłokach obecnego patrona Warszawy.

W czasie najazdu szwedzkiego w roku 1656 kościół uległ prawie doszczętnemu zniszczeniu. Odbudowany i hojnie wyposażony dzięki łasce królewskiej i przygodnym ofiarodawcom zatracił prawie zupełnie swój pierwotny charakter. Z ubogiego klasztorne kościółka, stał się obecnie wspólną świątynią błyszczącą od złota i malowideł.

W historii powstania styczniowego kościół oo. Bernardynów posiada własną kartę. Urządzano w nim bowiem „niebłagodoniożne” nabożeństwa za poległych o odzyskanie niepodległości. W tej to świątyni kozacy urządzili masakrę bezbronnym za to tylko, że modlili się za swoich bohaterów.



— Nie rozumiem, jak ludzie mogli się o tej sprawie dowiedzieć.
— Ja też nie rozumiem. Każdemu, komu opowiadałem przyrzekał mi najgłębszą tajemnicę i dyskrecję.

rów. Dopiera kasacka położyła kres pracy patriotycznej zakonników.

Po kasacki zakon oo. Bernardynów zarząd nad jedną z najstarszych świątyni i mającą niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart w historii, przeszedł w ręce duchowieństwa świeckiego. Stan ten również trwa obecnie.

Kaplica bł. Ładysława

Jedną z najbardziej ciekawych rzeczy w kościele pobernardyńskim jest kaplica błogosławionego Ładysława z Gielniowa.

Istnieje w niej malowidła ściennie pochodzące z połowy XVIII wieku a przypisywane malarzowi - zakonnikowi o. Walentemu Żebrowskiemu, który według jednego z kronikarzy Warszawy „cały kościół w tym czasie pomalował na suchym wapnie”.

Malowidła te wykonane sumiennie i z prądiwą umiejętnością, zadziwiają jedynie fantastycznością ubiorów. Malarz bowiem wszystkie postacie poprzybierał w kostiumy epoki znacznie późniejszej od renesansu.

Najbardziej ciekawym z trzech fresków zdobiących ściany kaplicy jest obraz przedstawiający cud, który przydarzył się bratu Eleazarowi Babskiemu, tercjarzowi — dnia 19 lipca 1663 roku. Oto, dotkniętemu ciężką chorobą głowy i głuchotą Babskiemu ukazuje się Matka Boska z Ładysławem. Przytoczywszy dokładny opis tego cudu jeden z kronikarzy warszawskich pisze: „Scena ta została wymalowana w kaplicy św. Ładysława na ścianie po lewej stronie ołtarza wielkiego. Artysta pojął ją w tymże guście barokowym, w jakim oddał scenę odkopania zwłok Świętego. — Babski siedzi a Matka Boska, ubrana jak jaka margrabina ze dworu Ludwika XV, we wdzięcznej pozie się zbliża; obok niej Ładysław z brodą siwą i spojrzem wesołym”.

Obecnie strój Matki Boskiej na owym obrazie w niczym nie przypomina dawnej świetnej szaty francuskiej. Przypatrzywszy się jednak bliżej można z łatwością spostrzec fakt prze-malowania. Przede wszystkim uderza przy skromności ubioru korona królewska na głowie Matki Bożej, a następnie zupełnie wyraźnie można zauważyć kontury jakiejś innej szaty niż obecna.

Przy obecnym remoncie kościoła warto byłoby zwrócić baczniejszą uwagę na ów szczegół. Prze-malowanie nie pociągnęłoby za sobą znaczniejszych kosztów, a odkrycie właściwego rysunku wspomnianego obrazu opłaciłoby się stokrotnie. Kostium „dworski” Królowej Korony Polskiej stanowiłby niewątpliwie cenny nabytek dla ikonografii kościelnej.

Z. PRZYBOROWSKA

Higieniczne, zdrowe, tanie
Lody PINGWIN na śmietanie.

Ruder
SUDORYN
AP. KOWALSKI
wzruwa
radikalnie
POT: WOŃ

Bez wrzasków totalnej reklamy

Słońce dla 400.000 dzieci

5 milionów ZUS na kolonie letnie

Czego naprawdę powinniśmy uczynić się od państw totalnych to sztuki reklamowania się. O osuszeniu błot pontyjskich, o wydobywaniu zatopionych galer Kaliguli z jeziora Nemi wie każdy przeciętny czytelnik gazet. O rozmaitych Dnieprostrojach chodzą po świecie legendy. Zrećnię sformułowane hasło: „durch Kraft zur Freude” — przez siłę do radości życia — jak szlagierowa piosenka popularnego walcu ostatnio niemal gramofony. — Gdy tymczasem wielki cud woli i pracy, jaki dokonał się na skrawku polskiego morza, poznać i ocenić może dopiero ten, kto miał sposobność udać się do Gdyni. O gigantycznym rozmachu COP-u sucho i zawiłe mówią jedynie nudne urzędowe komunikaty.

Zlekceważony kapitał społeczny

I nikt nie pomyśli o tym, aby z tych osiągnięć krzesać w masie uczucie dumy, przekonanie, że jednak pozostanie po nas coś więcej, niż wspomnienie koniecznych następstw wojny, jak bezrobocie, kryzysy, nędza. O ileż łatwiej byłoby przeciętnemu szaremu człowiekowi porać się z przeciwnościami codziennego życia, znosić braki, niedostatek, nędzę nawet, gdyby głęboko wszczepić mu w świadomość myśl, że jednak ofiary jego nie idą na marne, lecz że pozostaną na zawsze w wielkich pomnikach woli i pracy.

Hasłami tymi bardzo zrećnię operują zarówno Sowiety, jak i Włochy; umieją one przetwarzać je w desperacki wysiłek stachanowszczyzny lub też w entuzjastyczny ryk mas z podniesionymi rękami idących za swym Duce.

Tam każdemu zamierzeniu nadaje się przede wszystkim wielki rozmach tłumy, sugestywne działania wzorów historycznych i wielkich liczb, rzuca się je w masę w gotowej formie krótkiego, fascynującego hasła.

Są one różnego rodzaju i gatunku. Tego lata we Włoszech i w Niemczech na front wysunięto konieczność walki z chleractwem, podniesienia stanu zdrowotnego mas, jak najszerzego organizowania kolonii letnich dla dzieci i obozów wypoczynkowych dla ludzi pracy.

Na kongresie rzymskim z dumą oświadczył Mussolini, że w tym roku Italia wysła na kolonie letnie okragły milion dzieci, a entuzjazm, jaki słowa jego wywołały, pozwala przypuszczać, że z łatwością mógłby on sumę tę podwyższyć o dalsze sto tysięcy, bo entuzjazm jest też kapitałem, który nie trudno jest upłynnić.

U nas kapitał ten został zupełnie zlekceważony.

Choć materiału do propagandowych chwytów nie zabrakłoby nam napewno.

Bo przypatrzmy się choćby takim liczbom:

W roku 1936 wyasygnował Zakład Ubezpieczeń Społecznych na kolonie letnie i obozy wypoczynkowe —

1.229.868 zł;

w roku następnym — 2.332.739 zł;

w bieżącym zaś — 4.998.475 zł.

Ogólna liczba dzieci wysłanych w tym roku na kolonie, jeśli wziąć pod uwagę również akcję filantropijną, dosięgnie 450.000.

Włoski czy niemiecki warsztat propagandowy potrafiłby z tych paru liczb stworzyć szlagier, który za pomocą prasy, radia i specjalnych kongresów rozgłoszono na świat cały.

U nas liczby te wylawiać trzeba z suchych sprawozdań urzędowych, które

nie docierają do rak samych ubezpieczonych, płacących składki na ubezpieczenia społeczne i z przyzwyczajenia narzekających na nie.

Mil ony złotych wymienione na rumieńce zdrowia

Ale prawdziwe zadowolenie i duma z planowo, a owocnie przeprowadzo-

nej akcji rodzi się w duszy dopiero wtedy, gdy własnymi oczami widzi się, jak ten w miliony skupiony grosz publiczny, przeradza się w rumieńce zdrowia na policzkach najuboższej dziatwy miast, wyrwanej z ciasnych zaułków i dusznych suterren.

Miałem możność zwiedzania kolonii i półkolonii dla dzieci i obozów wypoczynkowych dla dorosłych, któ-

re głównie dzięki zasłom ZUS'a prowadzą swą akcję zapobiegawczą. Odwiedzałem w ciągu całego lata kolonie i obozy wypoczynkowe nad morzem, w górach i po lasach, półkolonie, okalające wszystkie już niemal większe miasta, a wreszcie kolonie lecznicze, znajdujące się w większości naszych uzdrowisk.

Okólniki min. op. sp. i ZUS'a zale-

cały w tym roku poszczególnym ubezpieczonym zakładanie własnych kolonii i półkolonii, nie zaś, jak to było dotychczas — posługiwanie się organizacjami społecznymi, które od wielu lat prowadzą akcję kolonijną przeważnie na zasadach filantropijnych. Ale zorganizowanie własnych kolonii wymaga długiego przygotowania, nastęrcza wiele trudności, pociągająca za sobą duże koszty na inwestycje, toteż zaledwie jedna tylko ubezpieczalnia bydgoska zastosowała się w zupełności do zaleceń władz i całą akcję kolonijną prowadzi we własnym zakresie.

Człowiek, który ukochał pracę

Placówki kolonijne ubezpieczalni bydgoskiej rozsiane są na przestrzeni trzech powiatów. Aby je objechać, trzeba zrobić 400 kilometrów.

Ale jest jeden człowiek, który drogę tę częściowo lub w całości odbywa po parę razy w tygodniu. I człowiek ten wie nie tylko, ile dzieci jest w każdej kolonii, ile każde z nich kosztuje dziennie, ale wie też ile kartofli jest w każdej piwnicy, ile butelek pomidorów trzeba przygotować na rok przyszły i któremu dziecku nie przybywa na wadze.

Człowiekiem tym jest dyrektor ubezpieczalni bydgoskiej, Stefan Wolski. Ukochał tę pracę i oddaje jej się całkowicie, a jest to wyraźna cecha wszystkich naszych poczynań społecznych, że pracę wykonywa w nich zwykle indywidualnie jakaś jednostka.

Organizacja społeczna

Poza ubezpieczalnią bydgoską jeszcze sześć innych posiada własne kolonie, wszystkie zaś pozostałe posługują się organizacjami społecznymi, którym za odpowiedni ryczałt przekazują dzieci ubezpieczonych, zakwalifikowane na kolonie.

Na terenie Warszawy działa cały szereg takich organizacji jak Stowarzyszenie Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, Liga Szkolna Przeciwgruzlicza, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Tow. Kolonii Letnich imienia H. Wawelberga itd.

Miałem sposobność zwiedzić niektóre spośród kolonii, prowadzonych przez te towarzystwa i gdybym miał w najprostszymi słowami zresumować me wrażenia powiedziałbym, że zetknąłem się tu z nowymi ludźmi w nowym, jakoś inaczej, bo poprawnie i surowie zorganizowanym światku: „dzieci są tu inne, zgoła nie podobne do tych, jakimi przyzwyczailiśmy się je widzieć w parkach i na ulicach i wychowawcy nie przypominają niczym dawnych mentorów, guwernerów, czy korepetytorów. Pozornie dbają tylko o to, aby rozerwać i zabawić swych pupilów, ale jednocześnie wpajają w nich zasady higieny, karności, dobrych obyczajów. Toteż dzieci Ignia do nich, chętnie poddają się pewnej dyscyplinie, mowa oczyszcza się z wulgaryzmu, „pod znakiem tego” nabranych nałogów.

Ale też mają one tutaj warunki życia: schludne sypialnie z białymi łóżkami, duże świetlice i jadalnie, umywalnie, które obowiązkowo odwiedza się przed każdym z czterech posiłków dziennie i dużo, dużo słodkości, spacerów po lesie, zabaw na polankach i kapieli, o ile tylko w pobliżu jest rzeka, jezioro lub choćby strumyk.

Toteż przez cztery tygodnie pobytu na kolonii czy nawet na półkolonii każde dziecko przybiera na wadze od 1 do 3 kg i wraca do miasta opalone, z zaróżowionymi policzkami, z nowymi siłami do pracy w szkole, z zadziwianiami zdrowia, które pozwolą mu wyrosnąć na pełnowartościowego obywatela swego kraju.

STEFAN GACKI

W cocktailu zbrodni, przekupstwa i... wpływów politycznych

Szanowny polityk opiekunem gangsterów?

Brudne oszczerstwo czy przerażająca prawda?

W Nowym Jorku rozpoczął się przed kilku dniami najsensacyjniejszy proces, jaki przeżywała Ameryka w ostatnich latach. Na ławie oskarżonych zasiadł wybitny „leader” stronnictwa demokratycznego „Tamm any Hall”, wierny stronnik prezydenta Roosevelta — człowiek niesłychanie wpływowy i bogaty, który decydował o wyborach do najważniejszych stanowisk i urzędów w stanie nowojorskim — James Hines.

James Hines liczy lat 61. Przed rozpowszechnieniem samochodów był właścicielem olbrzymiej kuźni, w której kuto przeszło 40.000 koni. Z kowalstwa przerzucił się następnie do przemysłu samochodowego. Brał udział w wojnie światowej na polach Francji — a od wielu lat jest przywódcą partii demokratycznej — centrum w stanie nowojorskim.

Hines cieszył się dobrą, nieskazitelną opinią. Był znany z uczynności. Po raz pierwszy nazwisko jego wpłynęło w sposób dający do myślenia w czasie procesu przeciwko bandzie gangsterów i racketeersów, którzy wymuszali drogą szantażu i terroru milionowe sumy od przemysłu mleczarskiego. W rok później poruszono po raz wtóry nazwisko Hinesa w związku z procesem przeciwko znanemu wrogowi Ameryki nr 1 Jackowi Diamondowi. Wówczas jednak jeszcze nikt nie śmiał wystąpić z jakimikolwiek zarzutami przeciwko wpływowemu i nieskazitelnemu człowiekowi. Zrobił to dopiero przed trzema laty pierwszy prokurator stanu nowojorskiego — dodajmy w nawiasie przeciwnik polityczny Hinesa — Thomas E. Dewey.

Prokurator Dewey zainteresował się osobą Hinesa po zabójstwie znanego gangstera — Niemca — Flegenheimera — przezwanego „Dutch Schultz”, oraz areztowaniu jego prawnego doradcy, adwokata Ryszarda Davisa, znanego pod przezwiskiem „król piwa”. Otóż „król piwa naważył piwa Hinesowi”, dostarczając prokuratorowi dowodów na to, że Hines był możnym opiekunem bandy „Dutch Schultza” a zarazem i bandy „króla piwa”. Brał znaczne sumy od gangsterów za to, że tuszował swoimi wpływami wszelkie sprawy sądowe, jakie groziły gangsterom; tam, gdzie było potrzeba, dawał łapówki sędziom i policjantom — w innych wypadkach groził im swymi wpływami.

Zeznania powyższe wydały się władzom tym bardziej prawdopodobne, że Hines zorganizował do spółki z gangsterem „Dutch Schultzem” nielegalną loterię,

rozpowszechnioną w murzyńskiej dzielnicy Harlemu.

Po zebraniu materiałów obciążających prokurator Dewey rzucił na szalę całą swoją karierę, stawiając w stan oskarżenia człowieka, przed którym uginali się najwplywowsi urzędnicy amerykańscy.

Doniosłość sensacyjnego procesu ilustruje sam fakt niesłychanych trudności w ułożeniu ławy przysięgłych. Ława ta dopiero po kilku dniach od rozpoczęcia procesu została zestawiona. Wielu obywateli wpisanych na listę uchylało się od tego obowiązku — bojąc się po prostu narazić wpływowemu człowiekowi, no i stojącemu za nim gangsterom.

Hines, który odpowiada z wolnej stopy, po złożeniu kaucji w

wysokości 20.000 dolarów, nie przyznaje się do winy i uważa wszystkie zarzuty za głupstwo...

Wraz z Hinesem zasiadli na ławie oskarżonych trzej dygnitarze sądowi — dwaj adwokaci, wspomniany wyżej Davis i Marcin Weintraub, a ponadto głośne asy świata podziemnego, gangsterzy: Abraham Weinberg, Salomon Hirsch, Harry Wolff i John Cooney. Proces potrwa niewątpliwie dłuższy czas i po ciągnie za sobą znaczne komplikacje polityczne. W każdym razie proces ten rzuca interesujące światło na niesłychane stosunki amerykańskie, w których przewijają się i walczą ze sobą zbrodnie przekupstwa, zabójstwa i wpływy polityczne... (1)

Potworny rosół z dozorcę

Ohydna zemsta leniwego robotnika

Sędzia śledczy przy izbie karnej w Stambule prowadzi obecnie śledztwo w sprawie jedynej w swoim rodzaju zabójstwa. Jakkolwiek Ben-Akiba powiedział, że nie ma nic nowego pod słońcem — to jednak motyw tej zbrodni są naprawdę czymś dotąd niespotykanym.

Bohaterem dramatu jest robotnik fabryki mydła, niejaki Manzur.

Manzur był zwolennikiem dawnych dobrych czasów. Jako typowy człowiek wschodu nigdy i nigdzie się nie śpieszył. Nie zgadzało się to z nowoczesnymi zwyczajami wprowadzonymi w państwie tureckim. Niezadowolony był również z tego sumiennego bardzo stróż fabryczny Szeikia, który o spóźnieniach stale meldował władzom fabrycznym.

Wywołało to z drugiej strony niezadowolenie Manzura — i pragnienie zemsty. Manzur postanowił pozbyć

się niewygodnego stróża — a sposób obmyślił rzeczywiście diabelski.

Pewnego dnia przyszedł do fabryki w dzień świąteczny i zastał Szeikia śpiącego. Manzur nie namyślał się długo. Zarzucił śpiącemu worek na głowę, wziął go na plecy i wrzucił do olbrzymiego kotła z gotującym się ługiem. Po załatwieniu się w ten sposób ze swoim wrogiem Manzur najspokojniej oddał się do snu.

Przez kilkanaście godzin nikt nie troszczył się o ugotowanego dozorcę. Dopiero właściciel fabryki mydła, zaniepokojony kilkunastogodzinną nieobecnością dozorcę wszczął poszukiwania i zawiadomił o zniknięciu policję.

Po długich poszukiwaniach znaleziono zwłoki nieszczęśliwego Szeikia zupełnie rozgotowane.

Manzur z całym spokojem przyznał się do winy. Proces odbędzie się w dniach najbliższych.

Jedyne niepowodzenie

Pierwszy i ostatni film Eleonory Duse

W wydanej niedawno we Włoszech książce „Blaski i nędze kina” pióra adwokata Sero znajdziemy ciekawy epizod z życia słynnej aktorki Eleonory Duse.

Jedno z większych towarzystw włoskich zaproponowało Eleonorze Duse występ filmowy. Duse wybrała sama romans „Geneve” Grazii Deledda. Opracowywała i przerabiała sama scenariusz, gdy jednak po długich i żmudnych przygotowaniach film ukazał

się na ekranie, nie miał powodzenia.

Przed wyświetlaniem i przed wykończeniem samego filmu, firma włoska wydała grube pieniądze na reklamę, przy czym reklama ta — bez winy i wiedzy słynnej tancerki — przybrała tak niesmaczne formy, że autor książki „Blaski i nędze kina” zmuszony był wystąpić przeciwko towarzystwu na drogę sądową. Taki był epilog jedynej — pierwszego i ostatniego filmu Eleonory Duse.



Cztery pory roku (z lewa na prawo) Wiosna — latem — jesienią — i zima

FUTRA LISY SREBRNE i inne NEO-HERMINE Al. Jerozolimskie 41 w podwórzu. Tel. 892-87.

Na ringach boiskach i torach

Rozstawienie graczy na mecz Polonia — Cracovia

w dniu 28 sierpnia 1938 r. w Warszawie

Polonia

Bzdak ■ Nawroć
Szczepaniak ■ Lewandowski
Strauch ■ Nyż ■ Pazurek
Grolik ■ Jaznicki
Odroważ ■ Kisielinski

Cracovia

Korbias ■ Górka ■
Skalski ■ Lasota ■
Szelliga ■ Grynberg ■ Radwański ■
Stępień ■ Pająk ■
Zembaczyński ■ Hiziak ■

Przygotowania Finlandii do igrzysk 90 mil. marek będzie kosztować Olimpiada 10 lipca 1940 r. otwarcie zawodów

Mimo, że od Igrzysk Olimpijskich dzieli okragle dwa lata, Finlandia — organizatorka najbliższej olimpiady — myśli poważnie o ostatecznych przygotowaniach do igrzysk.

Ostatnio w Baillet-Latourem odbyła się narada fińskiego komitetu olimpijskiego nad szczegółową organizacją programu olimpijskiego.

Jakkolwiek Finlandia podejmuje się opracowania tylko tych punktów programu, które są ściśle związane z olimpiadą — to jednak dojdzie do skutku olimpijski mecz piłki nożnej, natomiast zdecydowano odrzucić mecz szczyptorniaka i koszykówki.

Wszystkie inwestycje dotyczące urządzeń igrzysk okazują się niezwykle kosztowne.

Finlandia posiada wspaniały stadion olimpijski mogący pomieścić 50.000 osób. Przewidywana jest jednak jego rozbudowa ze względu na spodziewany napływ gości.

Igrzyska olimpijskie rozpoczną się już 10 lipca, czyli w okresie najpiękniejszej pogody w Finlandii i najbardziej wzmoczonego ruchu turystycznego. Organizatorzy liczą więc na to, że ściągną one dużo gości poza coroczny mi rzeszami turystów, którzy obelzawszy cuda kraju tysiąca jezior ze chcą obejrzeć również Olimpiadę.

Obliczają więc, że koszt koniecznej rozbudowy stadionu, budowy nowego stadionu pływackiego i toru kołarskiego wynosić będzie około 40 milionów marek fińskich. Poza tym

zbudowana zostanie wioska olimpijska, która po zakończeniu igrzysk oddana zostanie wojsku. Budowa jej ma kosztować około 30 milionów. Łącznie więc, wszystkie wydatki związane z organizacją Olimpiady dochodzą do sumy 90 milionów marek. A przede wszystkim, że Japonia zaproponowała odstąpienie wszystkich swoich gotowych materiałów, co będzie niewątpliwie pomocą organizacyjną i częściowo materialną dla Finlandii.

Ogromnego kłopotu przysparza Finlandczykom sprawa kwatery dla zawodników i spóźnianych gości.

Projektowane jest pomieszczenie zawodników na specjalnie w tym celu wynajętych okrętach. To jednak nie zatawia w zupełności sprawę.

Jedynym rozwiązaniem tej kwestii byłoby, tak, jak to było w Berlinie, przygotowanie pomieszczeń w domach prywatnych.

Ogromne zainteresowanie Olimpiadą w Helsinkach przejawia się w krajach europejskich. Specjalny referat prasowy z ministrem Kekkonenem na czele, jest zasypywany listami, prośbami o informacje i wywiadami.

Najlepszym dowodem zainteresowania jest fakt, że już teraz wpływają poważne zamówienia na bilety. Najliczniej zgłaszają się Niemcy.

Istnieje przekonanie, że Olimpiada urządzana przez Finlandię w 1940 r. wypadnie dużo lepiej w porównaniu z berlińską, zarówno pod względem technicznym jak i organizacyjnym.

Z. P.

Rowerem za 69 złotych na około Europy

Znany powszechnie i popularny 30-letni fabrykant tanich rowerów Jan Kamiński, Karolkowa 62, wyleżdża w niedzielę dn. 28 bm. o godz. 13.30 po nabożeństwie, z placu Józefa Piłsudskiego do siedmiu państw.

Trasa prowadzi przez Toruń — Poznań — Zbąszyń — Berlin — Dortmund — Reklingshausen — Hamburg — Stralsund — Kopenhaga — Göteborg — Stockholm — Helsinki — Tallin — Riga — Kowno — Wilno — Warszawa.

Długość trasy wyniesie ponad 7000 km w czasie dwóch miesięcy, na rowerze własnej produkcji i oponach krajowych Sanok 28x3/4.

Cel podróży do państw zachodnich ma charakter handlowy i poznanie najnowszych zdobyczy przemysłu rowerowego i motocyklowego, zaś do państw wschodnich jak: Litwa, Łotwa, Estonia — nawiązania stosunków handlowych celem możliwości eksportowania polskich rowerów, które jakością i wykonaniem nie ustępują zagranicznym.

(N)

Czortek kontuzjowany!

Jak się dowiaduje IAP wielokrotny mistrz Polski w boksie wagi piórkowej, Czortek, który obecnie odbywa służbę wojskową, w jednym z pułków warszawskich, przeniesiony do stolicy z Grudziądza, doznał podczas sparyngu kontuzji lewej ręki z naderwaniem ścięgna. Czortkowi nałożono opatrunek z gipsu w Instytucie Chirurgii Urazowej.

Znakomity bokser na okres około 6 tygodni pozbawiony jest możliwości trenowania.

Niedziela na boiskach Dziś Polonia gra z Cracovią

Program niedzielnych imprez przedstawi się następująco:

w Warszawie:

Na boisku Polonii o 16.30 mecz ligowy Cracovia — Polonia.

Na kortach WLTK zakończenie turnieju tenisowego o puchar młodych.

Pod Józefowem na Wiśle o g. 9 za wody motorówek o mistrzostwo Polski.

Na Bielanych wyścigi kolarskie KS Bielany, pocz. o g. 9-tej.

Na Wiśle o g. 10 związkowe regaty żeglarskie, zorganizowane przez KS Wisła.

W Żyrardowie jubileusz 15-lecia Żyrardowiaków.

Poza tym odbędą się dalsze mecze o mistrzostwo warszawskiej ligi okręgowej. Walczą: Skra — Okęcie, Znicz — Granat, Legia — PWATT, PZL — CWS i Orkan — Fort Bema.

Na prowincji:

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Smigły i mecz o wejście do ligi Garbarnia — Union-Touring.

W Chorzowie mecz ligowy AKS — Ruch.

We Łwowie mecz ligowy Pogoń — Warszawianka.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — Warta i 5-bój oraz sztafety kobiece o mistrzostwo Polski.

W Poznaniu sztafety męskie o mistrzostwo Polski, chód na 10 km. i wyścigi kolarskie Stomilu.

W Łucku mecz o wejście do Ligi PKS — Śląsk.

Za granicą:

W Zlinie zakończenie meczu tenisowego Polska — Czechosłowacja.

W Amsterdamie kolarskie mistrzostwa świata. W programie przedbiegi za motorami i finały sprinterów.

W Sztokholmie zakończenie meczu lekkoatletycznego Niemcy — Szwecja.

W Zagrzebiu międzypaństwowy mecz piłkarski Czechosłowacja — Jugosławia.

W Monachium start amerykańskich pływaków.

W Bostonie zakończenie mistrzostw tenisowych Ameryki w grach podwójnych.

Niemcy zdobyli

„Grand Prix” w Szwajcarii

BERN, 23.8. W wyścigu samochodowym „Grand Prix” Szwajcarii na trasie 364 km pierwsze cztery miejsca zajęli zawodnicy niemieccy. Pierwsze miejsce zajął Carraciola, drugie Seaman, trzecie — Manfred von Brauchitsch — wszyscy na wozach Mercedes-Benz, czwarte miejsce zajął Hans von Stuck na wozie Auto-Union.

RADIO

NIEDZIELA, 28.8.1938 R.

WARSZAWA I

7.15 „Serdeczna Matko”; 7.20 Koncert poranny; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie; 10.30 Muzyka; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.05 Poranne symfonie; 13.00 „Ewunia” szkic literacki; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Powszechny teatr wybrański; 17.00 Recital Hermanna von Beckerath — wiola da gamba; 17.30 Tygodnik dziękowy; 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Kukułka wileńska; 21.40 Wiad. sportowe; 21.50 „Kominarz i młynarz” czyli „Zawalenie się wieży” wodevili; 22.35 Płyty; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wiecz.

WARSZAWA II

15.00 Muzyka lekka i taneczna; 16.00 Felieton aktualny; 16.10 Koncert solistów; 22.00 Muzyka lekka i taneczna; 22.40 Płyty; 23.35 Muzyka taneczna.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

11.00 Wiedeń. Koncert symfoniczny. 18.15 Drottlich. Recital wiolonczelowy E-manuela Feuermans. 18.50 Lipsk. Koncert symfoniczny. 20.00 Hamburg. „Marta” opera Flołowa. 20.10 Kolonia. „Wesoła wdówka” operetka Lehara. 20.10 Hamburg. „Hans Sachs” opera Lortzinga. 20.30 Radio Paris. „La Bearnaise” opera komiczna Messagera. 21.00 Rzym. „Gloconda” opera Ponchielliego.

PONIEDZIAŁEK, 29.8.1938 R.

WARSZAWA I

6.15 „Kiedy rano wstaje zorze”; 6.20 Muzyka; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.57 Sygnał czasu; 12.05 Audycja południowa; 15.15 Audycja dla dzieci; 15.30 Skrzynka techniczna; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Muzyka lekka; 16.45 Felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Karol Maria Weber: wariacje klawetowe b-dur op. 55; 18.30 Pogadanka konkursowa PR.; 18.35 Audycja Junackich Hufców Pracy; 19.15 Chór młodych „Siew”; 19.35 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Koncert rozrywkowy; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wiecz.

WARSZAWA II

17.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.10 Sonaty w wykonaniu Niny i Stanisława Jarzębskich; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Muzyka taneczna; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów; 18.15 Płyty; 18.30 Aria i pieśni włoskie w wyk. Eliseo Cittadini; 22.00 Płyty; 23.00 Szkic literacki; 23.15 Muzyka lekka i taneczna.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00 Bruksela flam. „Clivia” operetka Dostala. 20.00 Drottlich. Koncert Wagnerowski. 20.40 Sottens. Festival muzyczny w Lucernie. 20.45 Paris PTT. Koncert muzyki klasycznej. 21.30 Rzym. Koncert symfoniczny.

WTOREK, 30.8.1938 R.

WARSZAWA I

6.15 „Kiedy rano wstaje zorze”; 6.20 Muzyka; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.57 Sygnał czasu; 12.05 Audycja południowa; 15.15 Audycja dla dzieci; 15.30 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Koncert; 16.45 „Od Tatr do stratosfery” opowiadanie K. Jodko-Narkiewicza; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka aktualna; 18.10 Recital Mieczysława Szalekio-go — altówka; 18.45 „Bez tytułu” fragment z powieści J. I. Krasińskiego; 19.00 Recital śpiewaczy Stanisława Drabika; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka z płyt; 22.10 Wiad. sportowe; 22.30 Muzyka współczesna; 23.00 Ostatnie wiadom. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II

15.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół Stefana Rachonia; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 Dawne instrumenty; 18.00 Muzyka lekka i taneczna; 22.00 Teatr wybrański; 22.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00 Budapeszt. „Gejsza” operetka Jónasa. 20.00 Drottlich. Koncert symfoniczny. 20.30 Wiedeń. Koncert symfoniczny. 21.00 Mediolan. „Gloconda” — opera Ponchielliego. 21.30 M. Ostrawa. Pieśni polskie w wyk. chóru „Sifa”.

Przed celownikiem

Dzisiejsze wyścigi

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

„Gwoździem” dnia dzisiejszego są biegi próbne dla dwuletnich, a mianowicie — „Próbna” dla ogierków im. St. Wotowskiego oraz „Próbna” im. St. Wotowskiego dla źrebic. W roku ubiegłym nagrody powyższe wygrały: Kanclerz st. Łochów oraz Renta st. Podhalanka.

W dzisiejszych próbach przewidujemy na wieczornych wyścigach ogiera st. Łochów — Skarba, syna Bafura i Fortuny II a brata derbisty Pasjansa — w próbie dla klaczy Love Song, córkę Highorna i Nuit de Mai. Tej ostatniej wróżymy pierwszeństwo przed doskonałą klaczką Memoris st. Łochów, a to z tego względu, że konie po Villarsie wykazują doskonałą klasę zazwyczaj w trzecim roku i późniejszych latach, jako dwuletni zaś często zawodzą.

Podajemy konie w kolejności przewidywanych przez nas szans.

GON. 1. Nagroda 1.600 zł. Dystans 1600 m.
Nord, Lari fari, Tanew, Jeszcze raz, Ingola, Korona, Margas.

GON. 2. Nagroda 1.800 zł. Dla 2 l.

Dystans 110 m.
Maiden — Hannah, Kitty, Bałaius, Saragossa, Jasna Pani, Daniel, Ural.

GON. 3. Nagroda 2.000 zł. Dystans 2200 m.
Treize, Prokne, Nobile, Wamba, Aigokeros, Overshot.

GON. 4. Nagroda próbna im. St. Wotowskiego. 7.000 zł. Dla 2 l. Dystans 1100 m.
Skarb, Demon V, Atos, Gin.

GON. 5. Nagroda 1.800 zł. Dystans 1600 m.
Nelly, Kryniczanka, Latania, Overshot, Elf, Orotlan.

GON. 6. Nagroda próbna im. St. Wotowskiego. 7.000 zł. Dla 2 l. Dystans 1100 m.
Love Song, Memoris, Passionaria, Palanka.

GON. 7. Nagroda 2.200 zł. Dystans 2200 m.
Kamień, Alongo, Pociecha, Treize, Il Bacio, Visconti, Derwisz III, Izba.

GON. 8. Nagroda 1.400 zł. Dystans 1600 m.
Giorgetta, Brezaida, Nebraska, Lajkonik, Jastrzębiec, Okey, Olena.

Przypuszczalni zwycięzcy Accumulativ dnia

Zwycięzcy: Treize (5), Skarb (4), Kamień (7).
Francuski: Lari fari (1), Prokne (5), Kitty (2), Brezaida (8).

Gon-twa	Nasz faworyt	1a miejsca plan (Francuski)	2wentualny fuks	Gra podwójna	Na tor miękki
1	Nord	Lari fari	Tanew	Nord Lari fari	Nord
2	Maiden	Kitty	Saragossa	Maiden Kitty	
3	Treize	Prokne	Wamba	Treize Prokne	Wamba
4	Skarb	Demon	Atos	Skarb Demon	
5	Nelly	Kryniczanka	Latania	Nelly Kryniczanka	Nelly
6	Love Song	Memoris	Passionaria	Love Song Memoris	
7	Kamień	Alongo	Il Bacio	Kamień Alongo	Visconti
8	Giorgetta	Brezaida	Jastrzębiec	Giorgetta Brezaida	Giorgetta
9					
10					

Nauka i wychowanie

Posady i prace

Lokale

Kupno i sprzedaż

MEBLE... Solidnej roboty. Na raty i za gotówkę.
Poleca wytwórnia chrześcijańska, —
Grzybowska 32. (212)

Różne

Cerownia sztuczna, garderoby, kilimów i dywanów. Ceny niskie. Wielka 4 m 4 (6-196)

Magazyn obuwia. Jan Muszyński,
Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe
i tanie obuwie damskie, męskie i dzie-
cinne. (6-148)

TAPCZANY

Higieniczne gwarantowane przerobione modele, duży wybór najtaniej poleca: wytwórnia Piotra Maciaga (b. pracownika Knippenberga), Grójecka 9, (034)



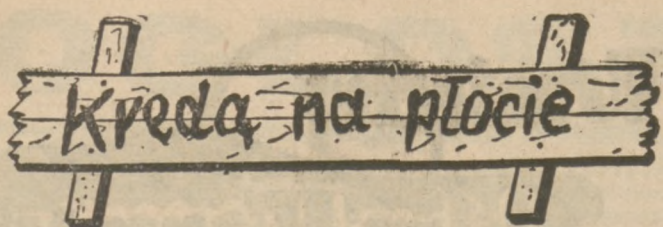
EGZEME liza-
je, kro-
sty, zmarszczki, plegi,
plamy, oparzenia, szor-
tkości, czerwoność,
swędzenie skóry, usu-
wa bezwzględnie dła-
tronnie „Krem rege-
laboratorium: Magister
arszawa, al. 3 Maja 2,
ba zł 1,50. 3.— Zadać:
Gdzie nie ma, wy-
destanuj zł 3.— franco.
jem zł 3,50. (64)

Lekarstw nie daje

Jednak na cierpienia wewnętrzne zewnętrzne pomagam. Przyjdź! Je-
żeli cierpisz! Przekonasz się! Jak two-
je różne dolegliwości ustąpią. Kudzi-
ński, Nowy Świat 60 mieszkanie 2. Go-
dziny: 10-2 i 4-7. (6-262)

Higieniczne gwarantowane przeróżne modele, duży wybór najtaniej poleca: wytwórnia Piotra Maciaga (b. pracownika Knippenberga) Grójecka 9, 034

Wmotechy i tacy Warszawy



Figliki... piorunów

Już to na lato tegoroczne nie można narzekać. Ogórków w znaczeniu dziennikarskim prawie, że nie było, a jak już nie starczyło sensacji natury politycznej, ratowały nas pioruny. Nie potrzeba było uciekać się ani do powtora z Loch Ness, ani do przysłowiowego „węża morskiego”. Wystarczyła jedna, porządna burza i sensacji było na kopy.

Tegoroczne burze nad Polską miały swoje konsekwencje tragiczne: zniszczone plony, spalone wsie, ranni i trupy. Droga piorunów zaznaczyła się krwawym śladem poprzez cały kraj.

Ale były także i momenty zabawne.

Oto w pewnej wsi rozszalała się burza. Ktoś nieostrożny stanął przy oknie i przyglądał się wspomnianemu zjawisku, bo trzeba było przyznać, że burza z piorunów.



— Jeśli nie przestaniesz jeść pulowu, nie dostaniesz futra karakulowego!

mi ma swoje piękno. Stał przy otwartym oknie.

Nagle, jakiś piorun zirytował się „bezczelną” odwagą człowieka i podbiegł bliżej. Chwila zastanowienia. — Jakby tu ukarać śmiatka? — podleciał, usunął się do kieszeni i tam... spalił na węgiel leżące w portfelu banknoty. Było tego coś z 500 złotych. Wesoły piorun! Nie ma co!

Albo to był jakiś pokutujący duch wybitnego ekonomisty, którego ciągnęło do pieniędzy z przyzwyczajenia, albo to był wybitny przyjaciel Banku Polskiego, zmniejszający w ten frywolny sposób jego zobowiązania biuletowe.

Ale jeszcze sprytniejszy piorun znalazł się pod Wiedniem. Wiadomo — zagraniczny.

Oto ten niezwykle inteligent spośród społeczności piorunowej lupnął w świerk, rozwałił drzewo na dwoje, po czym, nieco już osłabiony, swym niezwykle wy-czynem powędrował do okna, gdzie znajdowała się linka od anteny. Piorun do niej. Pioruny, jak wiadomo nie znoszą radia. Widocznie zbyt często słuchając programów ogólnopolskich.

Ale w oknie stała właścicielka mieszkania trzymając w ręku gazetę.

Co czyni piorun? Ujrawszy prasę, podbiega szybko, orientuje się, że prasa jest „zglajchszaltowana”, a zatem dla out-siderów niebezpieczna. Tedy zajaśniał oślepiającym światłem, musnął tylko gazetę i zwił jak niepyszny. Widocznie prze-ląkł się potęg prasy.

A może, po prostu, bał się za-truć „zglajchszaltowanym” słowem w druku?

ORKA

Spowiedź ex-więźnia (5)

Kłopoty z brodą i oświadczynami doktora Leokadii Zebek

SIEDLCE, w sierpniu.

— Najwięcej kłopotu miałem z.. zarostem — skarżył się Ireneusz Duglański — jest on u mnie twardy i ciemny, jak na złość! — kobieta, młoda i przystojna i raptem — broda! To byłby skandal. Goliłem się więc dwa razy dziennie, rano i wieczorem, bardzo starannie.

Używałem poza tym kremów, w miarę szminek i pudru. Ucharakteryzowany na „wampa” byłem nawet ni czego sobie. Nie poznawałem się po prostu w lustrze.

— Ubierałem się skromnie, aczkolwiek gustownie. Suknie moje prze-pojone były dosyć mocnym, lecz niezwykłe miłym zapachem perfum. To bardzo drażniło mężczyzn.

— Obrabiałem pewną taktikę — ciągnął Duglański — mistyfikator — postanowiłem być interesującym i „niebezpiecznym”.

Mężczyźni od pierwszego wejrzenia zwracali na mnie uwagę. Chodziło mi właściwie tylko o skierowanie ich uwagi w pewnym określonym kierunku. Wiadomo przecież, iż zakochani panowie nie grzeszą spostrzegawczością!

— Byłem „kobietą nowoczesną” — paliłem papierosy, grałem w karty...

— A jak było z tańcem? — zapytał ciekaw.

— Z początku nie miałem okazji do tego. W Chomątkowie w lecie nie tańczono. Byłem jednak przewidujący. Jaśka, kochana siostrzyczka tańczyła ze mną wieczorami, „prowadząc” mnie jak mężczyznę. Nabierałem po woli wprawę, zgłębiając wszystkie arkana wiedzy choreograficznej.

— To niebezpieczeństwo przestało mi zagrażać. Nie obawiałem się już tańca — wywijałem śmiało poleczki i oberki, płynnie wirowałem w walcu. Mistrzem byłem tylko w tan-go!

— „Prowadziłem” dom otwarty —

opowiadał dalej „doktor Leokadia Zebek”. Zawsze pełno było u nas gości, mężczyzn przeważnie. Kobiety unikały mnie jak na złość. Zazdrościły i okazywały wyraźną niechęć!

— W skrytości ducha uważały mnie prawdopodobnie za jakąś niesamowitą babę — to co uchodziło uwagi rozanielonych mężczyzn, raz było subtelniejsze od nich kobiety.

Chomątkowskie kobieciątka z początku odnosiły się do mnie dość nieufnie i z rezerwą.

— Przysnam się panu — mówił Duglański — że irytowało mnie to niezmiennie. Chciałem bowiem mieć 100-procentową popularność, a tu raptem ten cichy bojkot i wspólny babski front przeciwko mnie skierowany.

— Zaczęłem więc na gwałt zjedny-wać sobie przyjaciółki, szło to opornie, ale udało. Byłem pewny, że w końcu uda mi się mieć sporą gromadkę zaufanych kobietek.

I tak się też stało.

Już koło Bożego Narodzenia zaprzyjaźniłem się z panią starościna, slynącą z urody i wdzięku, następnie z młodą miejscową dentystką i mecenasową Odrowążową, w stosunku do której nie byłem zupełnie obojętny (jako mężczyzna!).

Poza tym rejentowa zapalała nagle do mnie sympatią. Komornikowa, kobieta w wieku balzakowskim raptem udradła sobie, że trzeba mnie za mąż wydać!

Namawiała do tego ryzykownego kroku wszystkich naszych kawalerów, po kolei.

Skutek był ten, że jej syn, Antoś, student I roku prawa wyprzedził innych i oświadczył mi się prosiąc jednocześnie, bym „poczekala” aż skończy uniwersytet! — Oczywiście odmówiłem stanowczo.

— Ale wyłom w murze był uczyniony. Oświadczano mi się raz po raz: i w tańcu i na samotnych, dalekich spa-

cerach. Mężczyźni zabierali mnie na wyprawy sankami. W drodze „flirtowaliśmy” zawzięcie, kończyło się na pocałunkach — zazwyczaj.

Wieczorami grywaliśmy w karty. W tym czasie Chomątków szalał. Wyprawiano huczne przyjęcia z tańcami i muzyką, którą sprowadzano aż z Siedlec.

— Mój sposób tańczenia wzbudził ogólną furorę...

— „Ma pani w sobie coś, doktoreczko kochana! Pani jest w tańcu nadzwyczajna — nadzwyczajna! — seple nił komornik, tuląc się do mnie i tańcując spoglądając za dekoltem. — Miało to miejsce, rzecz prosta, podczas „upojnego” tanga...

Ach ci mężczyźni!

— Najzabawiejsza historia wydarzyła się pod koniec karnawału: na jednym z balów, gdy byłem w zaciśnięm kaciuku z sędzią grodzkim i „siedziałam” na kolanach u swego amanta — weszła jego prawowitna małżonka.

„Chwila konsternacji. Później trzask wymierzonych policzków. Mąż milczał i cierpiał. Ja z godnością „opuszczałam” to miejsce. Skandal.

Moje przeciwniczki szalały wprost z radości i zachwyty.

Wypadek ten nadszarpnął z lekką moją opinię. Jaśka zalecała rozważę.

Ku rozpaczcy wielbicieli przez pewien czas starałem się być „nieuchwytną”. Wyjechaliśmy nawet z siostrą do Warszawy — przewietrzyć się. Znow stałem się mężczyzną. Paradowałem w spodniach, robiłem „oko” do kobiet na ulicy. Wydawałem pieniądze tak ciężko zarobione w Chomątkowie. Ale się wyszumiałem przynajmniej po długotrwałej „izolacji”.

— Wracałem na Podlasie z mocnym postanowieniem trwania jak najdłużej na swym niebezpiecznym stanowisku!

J. JUNOSZA-GZOWSKI

Witold Poprzecki

Krwawe ślady

●● Obca agentura działa ●●

powieść

— A w jakich okolicznościach to zdjęcie było robione?

Już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale — przypomniała sobie, że z polecenia majora Kowalskiego i pułkownika Wojciechowskiego — nie o wszystkim może mówić. „Nikomusi słowa o tych sprawach” — brzmiały jej jeszcze w uszach ich słowa.

— Nie przed panem będę się tłumaczyć, panie komisarzu — odparła kategorycznie. — Jeżeli pan chce się czegoś w tej sprawie dowiedzieć, to proszę się udać do majora Kowalskiego albo pułkownika Wojciechowskiego w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Już po raz drugi miała do czynienia z policją w ciągu ostatniego miesiąca i po raz drugi właśnie podejrzewano ją o to samo: że jest kochanką opryszka...

— Czy ja naprawdę wyglądam na „taką”? — zastanowiła się ze śmiechem.

Ale tę jej roześmianą minę zobaczył komisarz.

75

Wykonawca praw i stróż bezpieczeństwa publicznego nie był zachwycony, że taki „element przestępczy” pozwala sobie na jakieś śmieszki...

— Zobaczmy, kto się będzie śmiał ostatni... — mruknął.

— Ja... — odpowiedziała krótko.

— ...jak sprawdzimy, że to pani jest na tej fotografii — dokończył komisarz.

— Panie komisarzu — przerwała Jadzia. — Może pan nie sprawdzać rzeczy, które nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Przecież ja nie zaprzeczam wcale, że to ja jestem na tej fotografii, a ten, to Supel, a ten, to mój narzeczony pan Stefan Mochocki.

— Jak pani powiedziała? — poderwał się komisarz. — Mochocki?

— Tak jest... Mochocki, Stefan, literat, lat trzydziści, wzrost około 175 cm, włosy takie sobie, oczy całkiem ładne — pokpiwała sobie ze złością, wiedząc, że już ani na chwilę nie zdąży wpaść do „Ufności”. Zmroziła ją jeszcze myśl na dodatek:

— Ponieważ nie przyszłam, major gotów sobie pomyśleć, że to ja jestem tą zdrażczynią, że to ja informowałam o wszystkim Kramera... Boże mój!

Ale w tym właśnie momencie komisarz ujął słuchawkę telefonu:

— Ze śledczym — mruknął niedosłyszalnie w słuchawkę.

— Gdzie może być teraz Supel? — zapytał go.

— Jestem — odezwał się jakiś głos od progu — do usług pana komisarza...

Obecni błyskawicznie odwrócili się ku drzwiom. Istotnie... To był „Mokry Emil” w całej okazałości. Ubrany był, jak zwykle, bez zarzutu, robił tylko wrażenie człowieka, który biegnąc dłuższy czas, trochę się zadyszał. Obie ręce trzymał w kieszeniach.

Czy miał tam te dwa tradycyjne rewolwery? Czy tylko chciał okazać lekceważenie „panom władzy”?

Na wszelki wypadek stojący obok Jadzi policjant również wsunął prawą rękę do kieszeni...

— Przewidujący jestem, panie komisarzu — uśmiechnął się kaszarsz. — Jak tylko zobaczyłem, że pańscy dzielni chłopcy tak bohatersko ujęli tę panią od razu zorientowałem się, że coś nie jest w porządku.

— Czego pan chce? — zapytał komisarz opryskliwie, gdyż nie podobały mu się ironiczne zwroty, których umyślnie z pewnością używał kaszarsz o agentach.

— Myślę, że będę mógł służyć panu komisarzowi jakimiś wyjaśnieniami — odparł kaszarsz. — Przecież chyba nie dlatego kazał pan schwytąć tę panią, że jest najsławniejszą dziś aktorką. Nie podejrzewam pana komisarza o taki brak szacunku dla sztuki...

— A... pani jak się nazywa? — zapytał jeszcze raz komisarz.

— Jadwiga Ośmińska, artystka Teatru Popularnego — wycedziła przez zęby Jadzia.

Komisarz speszył się. Czuł w powietrzu kompromitację, za którą może wypadnie mu podziękować za służbę.

— Więc... jak to się stało w takim razie? — zapytał pokazując wspólną fotografię uliczną w towarzystwie Supła.

— Pan wybaczy, ale... nie jestem obowiązana tłumaczyć się z tego, co robię. Zresztą wszelkich wyjaśnień w tej sprawie udziela panu ci dwaj panowie z ministerstwa, o których wspominałam...

Komisarz zastanawiał się chwilę, po czym wstał.

— Pani jest wolna...

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 ZŁ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, ul. Zgoda 5

Telefony Redakcji: 3-25-08; 3-25-10; 3-25-11

Do rozmów międzymiastowych 3-25-09

Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda sp. z o.o.

Redaktor: F. Kwieciński

Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca

KONTO PKO nr 22612. KONTO ROZRACHUNKOWE nr 218

ZAKŁADY DUKARSKIE F. WYSZYŃSKI I S-ka WARSZAWA, ZGODA 5

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na stronie tytułowej — zł 1.25; w tekście zł 0.80; za tekstem — zł 0.40; drobne 15 gr za wyraz; prace poszukiwane i zaofiarowane — 10 gr za słowo. Drobne — najmniej 10 wyrazów. Nekrologi — 50 gr mm; miejsce zastrzeżone 25% drożej; tabelaryczne i bilanse — 50% drożej. Wyrazy tłustym drukiem liczą się podwójnie. Duże litery — liczą się za słowo. Zagraniczne 50% drożej. Komunikaty (N) — 2 zł za mm. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.